

STYCZEŃ – MARZEC 2004

**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
ODDZIAŁ STOŁECZNY

## Biuletyn Informacyjny

### KWARTALNIK

#### SPIS TREŚCI

Kazimierz Laskowski .....	Nie wydrzecie .....	2
Danuta Nespiak .....	Potomkowie Abła i potomkowie Kaina .....	3
Anna Bidna .....	Ocalić od zapomnienia .....	4
Alina Młyńska-Wójcik .....	Nasz kresowy „opłatek” .....	5
Alina Ostrowska .....	Do ślubowania .....	7
Katarzyna i Mariusz Włodarczykowie .....	XVI liceum Ogólnokształcące dla dorosłych im. Orłąt Lwowskich.....	10
Mieczysław Diakun .....	Legalizacja dokumentów AK .....	11
Adam Kozłowski .....	Kawiarnie, lokaliki i tingel-tangle .....	14
Nasze lektury .....	.....	16
Danuta Birn .....	Madonna Bołszowiecka .....	17
Danuta B. Łomaczewska .....	Pan Belina .....	19
Roman Kaszuba .....	Lotnicze wspomnienia .....	23
Alina Młyńska-Wójcik .....	Franciszek Stemler .....	27
Andrzej Mierzejewski .....	Zwyciężyć tyfus .....	28
Jan Stryjski .....	Numer specjalny „Cracovia – Leopoldis” .....	29
Kronika .....	.....	30
Odeszli .....	.....	32
Na pomoc Polakom na Wschodzie .....	.....	34
Wpłaty na wydawnictwo Biuletynu .....	.....	34
Wpłaty na działalność statutową Towarzystwa .....	.....	34
Podziękowanie za dary rzeczowe .....	.....	34
Dziesięciolecie P.T. Lwowskiego UTW .....	.....	35
Do P.T. Czytelników .....	.....	35
Lwów na dawnej pocztówce .....	.....	36



KAZIMIERZ LASKOWSKI

## NIE WYDRZECIE!...

*Myśmy prawie wrośli w ziemię  
Od lemiesza do pałasza!  
Wszystko szczęście, wszystko brzemię  
To ta polska ziemia nasza!  
Ona matką od zarania,  
Ona zbroją przez stulecie!  
I dziś tego ukochania  
Nawet z życiem nie wydrzecie!*

*Myśmy wszyscy z Piasta sochy  
Szli tą ziemią krwią i potem!  
Nam te skiby, szare prochy  
Ponad zorze, tkane złotem!  
Nam w tych prochach: chleb... piosenki...  
Przeszłe... przyszłe... starzec... dziecię!...  
I tych prochów z naszej ręki  
Po wiek wieków nie wydrzecie!*

*Nam w tych prochach... wszystkie echa!  
Wszystkie barwy, wszystkie tony!  
Stary hetman się uśmiecha...  
Zygmuntowskie biją dzwony!  
Kościuszkowska świtka biała...  
Książę-junak na dzianecie!  
Blaski... chmury... bole... chwała!  
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!*

*Nam w tych prochach... dziadów kości!  
I mogiła przy mogile!  
I sto tęczy w dni wolności!  
I też tyle, i też tyle!  
Dąbrowskiego gra pobudka...  
Kona czwartak przy bagnecie...  
I ta polska cicha grudka...  
Nie wydrzecie, nie wydrzecie!*

*Nie wydrzecie z serc i dłoni!  
Jak ta ziemia wszecz i długa!  
Póki jeden pacierz dzwoni!  
Póki jeden chłop u pługą!  
Póki jedna polska matka!  
Póki jedno polskie dziecię!  
Bronić będziem do ostatka...  
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!*

DANUTA NESPIAK

## Potomkowie Abla i potomkowie Kaina

W homilii, którą **Jan Paweł II** wygłosił we Lwowie w czasie swojej pamiętnej pielgrzymki w czerwcu 2001 r. znalazł się taki apel: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości... Niech przebaczenie udzielone i uzyskane, rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to co jednoczy, niż to co dzieli.”

Oczyszczenie to znaczy doprowadzić coś do stanu czystości, usunąć brud nie tylko fizyczny ale i moralny, uwolnić od fałszu zarzutów, winy, ukazać prawdę. Polski krok w stronę prawdy został podjęty. Gdzie uczczona pamięć tych Ukraińców, niestety niewielkich, którzy uratowali Polaków przed kulami, siekierami, widłami nacjonalistów z UPA i ukraińskich chłopskich band na Wołyniu i Podolu. Ratując ryzykowali wartość największą – życie swoje i najbliższych, a byli tacy, co ponieśli za tę pomoc śmierć. Oni będą upamiętnieni godnie – uczci ich pomnik, może tablice na wojskowych cmentarzach. Decyzja będzie podjęta – gdzie i w jakiej formie będzie to upamiętnienie. Tu od razu nasuwa się pytanie – a gdzie są upamiętnienia tysięcy polskich ofiar ukraińskiej nienawiści? Gdzie są, groby tych, którzy padli od noży sąsiadów? Czy strona ukraiń-



Kości pomordowanych Polaków z Woli Ostrowskiej pow. Lubomelski woj. wołyńskie, gdzie 30 sierpnia 1943 r. na około 870 mieszkańców zginęło 570 osób, w tym około 270 dzieci. Zdjęcie po ekshumacji, która odbyła się w sierpniu 1992.

Fot. archiwum

ska stworzyła warunki by w duchu apelu Papieża stawiać wyżej to co jednoczy, niż to co dzieli.

Polaków i Ukraińców, zwłaszcza tych tzw. galicyjskich, jednoczy kościół powszechny katolicki, dzieli oczyszczenie pamięci historycznej. Są na to przykłady z dawnego i bliskiego czasu. Parę lat temu poseł Sejmu III RP Ukrainiec Włodzimierz Mokry chwalił polski Senat za potępienie akcji Wisła i deklarował,

że Rada Najwyższa Ukrainy w rewanżu zajmie stanowisko wobec krzywd doznanych przez Polaków na Ukrainie. Pan poseł, fałszując pamięć historyczną, nazwał krzywdą przestępcze działania UPA, jej ludobójstwo zastosowane wobec Polaków. Czy w wykładni kodeksu karnego można morderstwo zakwalifikować jako „krzywdę”? Po drugie „krzywdy” te zlokalizował **poseł Mokry** na Ukrainie, ale takiego państwa wówczas nie było, były to okupowane przez Niemców Kresy Wschodnie II RP. Czy kiedykolwiek poseł Mokry krytycznie odniósł się do Wasyla Weryhy, oficera specjalnego pułku ekspedycyjnego SS Galizien, który pacyfikował polskie wsie w woj. tarnopolskim i którego zresztą gościł w Polsce w 1989 r.?

Osobliwym „czyścicielem” pamięci historycznej jest **Bohdan Osadcuk** fetowany w III RP orędownik pojednania polsko-ukraińskiego. Zarzucił on **Włodzimierzowi Odojewskiemu**, że ten w powieści „Oksana” powymyślał brednie i potworne rzeczy o działalności „żołnierzy” UPA (zob. *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadcukiem*. Lublin 2001, s. 86). Trudno posądzać historyka, profesora Osadcuka, że nie jest mu znana dokumentacja tych zbrodni i śledztwa prowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej przeciwko nacjonalistom Ukraińskim. Jak głuche na apel Papieża pozostały nacjonalistyczne środowiska ukraińskie świadczy również publicystyka uprawiana w ich prasie. Dwa lata po wizycie Papieża we Lwowie odbyła się tam konferencja pt. „Trzeci front w Zachodniej Ukrainie 1939-1947”. Dziennik „Za Wilnu Ukrainu” z 27 czerwca 2003 r. opublikował wówczas wystąpienie na jej otwarciu Ołega Romaniwa członka Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki. Mówca wyjaśnił, że konferencja ta została zorganizowana z powodu antyukraińskiej hysterii w Polsce związanej z wydarzeniami na Wołyniu w 1943 r. Mówił również, że w Polsce po II wojnie znalazł się wielki obszar ukraińskich etnicznych ziem, gdzie Polacy „ogniem i mieczem” dokonali czystek etnicznych i zniszczyli tam unikalną ukraińską chrześcijańską cywilizację. Romaniw podkreślił, że antyukrainizm w Polsce ma charakter masowej epidemii, co nie przeszkodziło mu zakończyć swoje wystąpienie o potrzebie obiektywnej oceny „krwawej wendety” tego czasu, jej genezy i skutków.

**Rok 2004 ma być rokiem Polski na Ukrainie** i będzie go oficjalnie otwierał Aleksander Kwaśniewski. **Ale ten rok jest także 60. rocznicą rzezi Polaków w Małopolsce Wschodniej, której apogeum miało miejsce w 1944 r.** W odróżnieniu od Wołynia, oprócz UPA, szalała tam także dywizja SS Galizien.

ANNA BIDNA

(Złoczów)

## Ocalić od zapomnienia

Wczytując się w dawne kroniki miast i kościołów nie możemy nie podziwiać wspaniałych ogrodów. Podobnie do takich „ogrodów przeszłości” należą cmentarze, które świadczą o dalszej wspaniałej przeszłości i bogactwie miasta.

Historia Złoczowa to burzliwy okres najazdów tatarskich, później wojen kozackich i w końcu smutnych wydarzeń ostatniej wojny. Śladem tych wydarzeń są cmentarze, one mówią o ludziach którzy tu mieszkali, o nacjach, które przez wieki żyły obok siebie o Polakach, Ukraińcach, Żydach. One zasługują na szczególną uwagę i troskę gdzie nasi przodkowie oczekują na Dzień Ostateczny. Do takich niestety coraz bardziej niszczących cmentarzy zaliczyć można zabytkowy cmentarz w Złoczowie. Cudem nie został zdewastowany i nadal korzysta z niego ludność Złoczowa.

Wśród cmentarnej ciszy stoimy w zadumie nad grobem tonącym w kwiatach i zieleni – to miejsce spoczynku **ks. biskupa Jana Cieńskiego**, legendę naszego miasta. Na Jego grobie wyryto napis:

J. E.  
Ks. biskup  
J. Cieński  
świadek trudnej wiary  
ur. 7 I 1905 Pieniaki  
zm. 26 XII 1992 Złoczów  
Długoletni ofiarny duszpasterz parafii  
Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny  
w latach 1938-1992  
Umiłował kościół i starał się by  
i inni Go Kochali  
Jezu ufam Tobie

Przez 54 lata pełnił posługę duszpasterską w kościele Teopijarskim pw. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Jako jeden z nielicznych w tych stronach był otwarty przez czas rządów sowieckich.

Wielu korzystało z posługi tego kapłana. On chrzczył, spowiadał, udzielał komunii, odprowadzał na wieczny spoczynek. Na jego grobie zawsze leżą wiązanki kwiatów, płoną znicze. Zasłużył sobie nie tylko na spokój wieczny, lecz przede wszystkim na wdzięczną pamięć kolejnych pokoleń Polaków, którzy tu mieszkają.

Zwiedzając złoczowski zabytkowy cmentarz zatrzymujemy się przed rotundą – mauzoleum, w którym spoczywają prochy pomordowanych polskich oficerów w latach 1918-1919. Mauzoleum zwieńczone krzyżem z cierniową koroną – symbolem męczeństwa. Mauzoleum zbudowane w 1925 roku, ku czci pamięci pomordowanych, przez rodziny tych ofiar, które tu spoczywają. Przy wejściu do Mauzoleum w kryptach spoczywają prochy pomordowanych, idąc

wyżej po schodkach jest galerijka dookoła i kaplica, w której odprawiają nabożeństwa żałobne.

Cieszy fakt, że tutaj zawsze można zobaczyć wiązanki kwiatów i płoną znicze. Ten typowo polski zwyczaj pielęgnują przybywający tu rodacy.

Na terenie złoczowskiego cmentarza są dwie zbiorowe mogiły, w których spoczywają prochy pomordowanych Polaków i Ukraińców przez NKWD w czerwcu 1941 r. W tym miejscu chcę wspomnieć o moim wuju **śp. Antonim Bidnym**. Dwudziestokilkuletniego chłopaka, wczesnym czerwcowym porankiem, zabrano z domu NKWD. Bestialsko został zamordowany na złoczowskim zamku (tam było więzienie).

Zmasakrowane ciało z trudem było rozpoznane przez rodziców. Został zamordowany dlatego, że był Polakiem.

Mogła, o której nie sposób nie wspomnieć – tu spoczywa **katechetka śp. M. Czotyrbuk**, która w latach reżimu komunistycznego, uczyła i przygotowała do I. Komunii Świętej dzieci i młodzież ze Złoczowa i okolicznych wsi. Została aresztowana przez KGB i skazana za działalność religijną na 3 lata więzienia. Mija 10. rocznica śmierci tej niezwyklej osoby, która swoje życie poświęciła wiernym z ziemi złoczowskiej.

Spacerując ścieżkami zabytkowego cmentarza warto wspomnieć o kapliczkach, w których chowano więzionych obywateli miasta. W jednej z takich kapliczek spoczywa notariusz, **burmistrz Złoczowa Stanisław Wesołowski** z rodziną, którzy dużo wnieśli w rozwój tego miasta.

Kapliczka rodziny Adamskich, którą pięknie odrestaurowano przez rodzinę z Polski.

Tuż obok kapliczek, wśród olbrzymich i dawno nie wycinanych zarośli widnieją okazałe pomniki: **Anny z Berdajów Sandeckiej i Stanisława Homme, Adama Sokołowskiego c.k. naczelnika urzędów pomocniczych**.

Pomnik **Andzi i Eugeniusza Kuryłowiczów** z sylwetką smutnego anioła w ręku z wianuszkami, który widnieje na postumencie, poprawnie wyrzeźbionego, jest z pewnością jednym z najciekawszych pomników na cmentarzu złoczowskim.

Do innych, wybitnych Polaków pogrzebanych na cmentarzu zaliczyć można:

**Eljasza Charaka** (4 XI 1882 – 5 VI 1932). Profesor Gimnazjów Państwowych, uczył greki, łaciny, więziony na zamku złoczowskim w 1918 r. za czasów rządów ukraińskich.

**Józefa Barona** (1844-1900), uczył greki, łaciny, niemieckiego.

**Stanisława Homme** (1878-1912), profesora Gimnazjum Państwowego.

**Ks. M. Szyraka** (1860-1924), katechety Szkół Powszechnych w Złoczowie.

**Ks. Stanisława Wałęgi** (21 V 1874 – 3 III 1933), dziekana i proboszcza Złoczowa.

**Ks. Czesława Tomaszewskiego** proboszcza w Białym Kamieniu.

Siostrę zakonną **Pelagię Maciejewską** ze zgromadzenia św. Wincentego á Paulo, która pracowała w szpitalu w Złoczowie, gdzie pielęgnowała chorych.

**Franciszka Zawadzkiego** c.k. kadeta apelacyjnego i wielu innych zasłużonych, którzy byli związani z dziejami polskiej kultury, tworzyli tu i wiele dali temu miastu.

Przy końcu mojego artykułu myśli nasze biegną ku tym, których mogiły pozostały na tej ziemi, którzy

walczyli zgodnie ze swoim sumieniem w obronie prawdy, honoru, wolności i godności Grobu Nieznanego Żołnierza, który po kilkudziesięciu latach stracił swój wygląd i zarósł drzewami i krzakami. Jedyne drewniany krzyż, który tu pozostał przypomina nam, że kryje dzieje ludzi, którzy byli dla kogoś bliskimi i niezastąpionymi. Każdy grób – to cała historia. I nie wolno nam tej historii zaprzepaścić. Nas, żyjących jest obowiązkiem tę historię pielęgnować. Ratowanie cmentarza to ratowanie naszej historii.

Brońmy jej od zapomnienia.

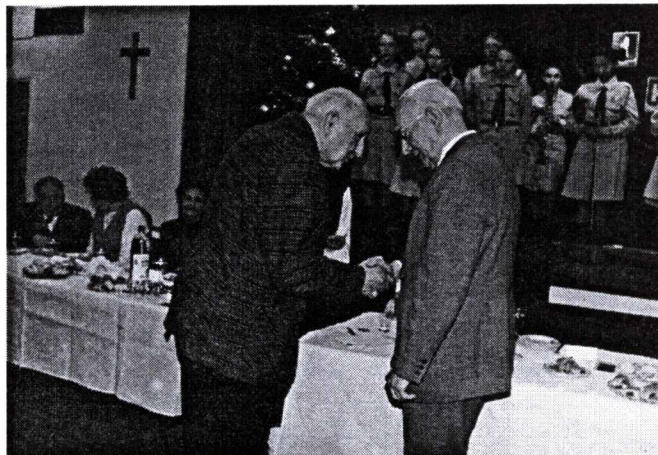
ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK

## NASZ KRESOWY „OPLATEK”

Corocznym już zwyczajem, Zarząd Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zorganizował 11 stycznia dla swych członków w klubie „U Pietrzaka” uroczysty „Oplatek”.

Tłumnie przybyli Lwowiacy oraz byli mieszkańcy innych kresowych miast. Dość licznie stawili się też Stryjanie. Ogółem 140 osób. Wszyscy w strojach galowych, z iście „lwowskim fasonem”, przygotowanych na tę uroczystą okazję.

Swoją obecnością zaszczytili też zaproszeni goście, a więc honorowy prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW – Jerzy Janicki wraz z małżonką, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa –



Stanisław Leszczyński wiceprezes TMLiKPW dekoruje honorową odznaką Zdzisława Dmytruka członka Klubu Stryjan.

Andrzej Przewoźnik, ks. dr Jarosław Popławski, prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska Agnieszka Bogucka, małżeństwo Zbigniew Kurtycz z Barbarą Dunin, Irena Dziedzic, dr Janusz Garlicki z małżonką oraz dr Chruściel też z małżonką. Byli również dyrektorzy szkół: Apoloniusz Stawicki ze szkoły im. Orłąt Lwowskich na Goćławiu oraz Zbigniew Bigos z Wieczorowego Liceum dla Dorosłych.

W imieniu Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKPW przywitał prezes Ryszard Orzechowski. Nawiązał do powstania naszego Oddziału oraz wymienił niektórych najważniejszych współzałożycieli. Wśród nich Jerzego Janickiego, Zbigniewa Grolla, Witolda Szolginię, Adama Hollanka i wielu innych. Niestety znaczna część współzałożycieli Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa przekształconego później w Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich już nie żyje.



Honorowy Prezes Stołecznego TMLiKPW – Jerzy Janicki odznacza Honorową Odznaką TMLiKPW Agnieszkę Bogucką prezesą Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska



Od lewej – ks. dr Jarosław Popławski, Andrzej Przewoźnik, Jerzy Janicki, Krystyna Janicka, Zdzisław Kurtycz.



Stanisław Leszczyński wraz z małżonką i Zbigniew Chmielowski z małżonką

Następnie honorowy prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW – Jerzy Janicki udekorował honorową, złotą odznaką TMLiKPW przyznaną przez Zarząd Główny – Agnieszkę Bogucką – prezesa Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska, która serdecznie podziękowała za wręczone jej odznaczenie.

Honorowe, złote odznaki przyznane też przez Zarząd Główny TMLiKPW otrzymało również z rąk wiceprezesa Oddziału Stołecznego Stanisława Leszczyńskiego kilku członków Klubu Stryjan: Zdzisław Dmytruk, Maria Kraszewska, Edward Rudka i Helena Wartalska. Byli oni przed 14 laty współzałożycielami Klubu Stryjan i Koła Kresowego, cały czas działając dla dobra swego rodzinnego miasta – Stryja oraz Polaków zamieszkałych obecnie w Stryju.

Ksiądz dr Jarosław Popławski, który po śmierci swego stryja, nieodżałowanego śp. ks. prałata Janusza Popławskiego, uczestniczy we wszystkich naszych uroczystościach, poświęcił oplatki i pobłogosławił zebranych oraz złożył im stosowne życzenia. Ksiądz Jarosław przyjeżdża do nas aż z Lublina, gdzie jest wykładowcą na KUL-u.

Po jego błogosławieństwie i życzeniach nastąpiła ta najbardziej uroczysta i wzruszająca chwila łamania się poświęconym oplatkiem i składania życzeń. Składały je sobie wzajemnie nie tylko osoby siedzące przy jednym stoliku, ale dzielili się oplatkiem wszyscy ze wszystkimi – nastąpiło prawdziwe „pospolite ruszenie”. W życiu nigdy jeszcze nie wyczuwałam się z taką ilością osób i to w ciągu jednego wieczoru.

Po przełamaniu się oplatkiem, uczestnicy spotkania przystąpili do konsumpcji. Była rybka w galarecie, czerwony barszczyk z pasztecikiem, lampka wina, herbata i kawa oraz ciasto. Siedzący przy stolikach naprzemian jedli i gadali, gadali i jedli. Wspólnych tematów przecież nie brakowało. Wszyscy kresowiaczy zawsze chętnie wracają do wspomnień związanych z ich rodzinnymi miejscowościami. Tam spędzili dzieciństwo i młodość, tam przeżywali pierwszą miłość i chodzili na pierwsze randki.

Zebrany czas umiłał zespół harcerski „Szachraj” z Legionowa, śpiewając kolędy i zachęcając do



Ks. dr Jarosław Popławski i prezes TMLiKPW Ryszard Orzechowski

Fot. St. Parille

wspólnego kolędowania uczestników wieczoru. Cała sala wkrótce zapełniła się chóralnym śpiewem.

Siedzieliśmy w klubie „U Pietrzaka” jak zwykle dość długo. Trudno było nam się rozstać z tymi, którzy pomogli nam przywołać dawne wspomnienia i jeszcze raz je na nowo przeżyć.



HALINA OSTROWSKA

## Do Ślubowania!

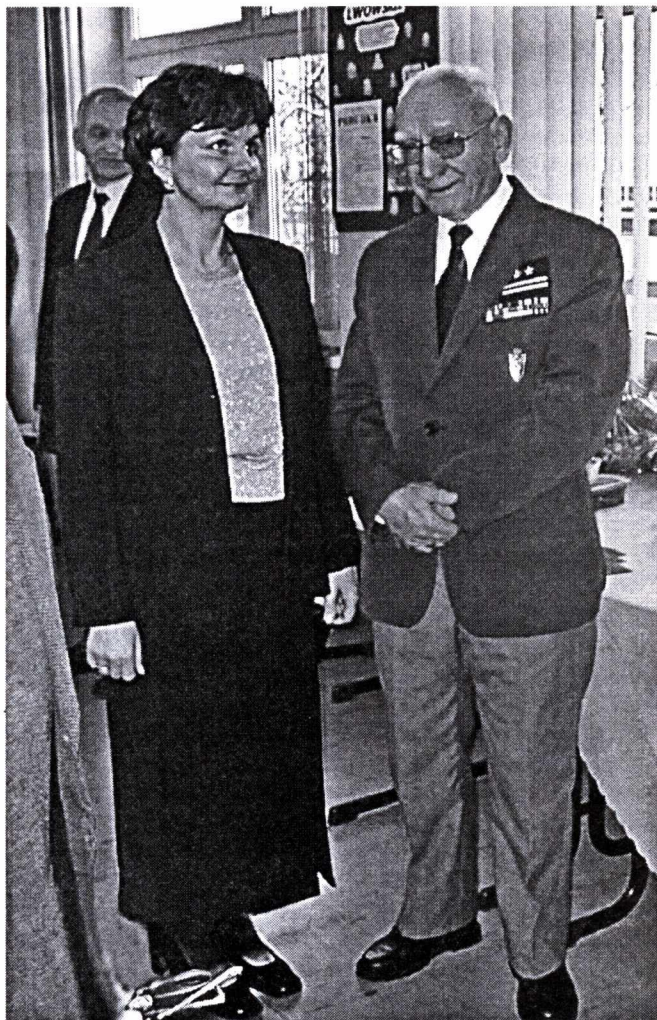
„Lwowskie Orleńta” – patron szkoły mieszczącej się w Warszawie przy ulicy gen. Romana Abrahama 10. Napisałiśmy już o nich wiele ciepłych słów. Teraz znów przyszedł czas, by przypomnieć ich bohaterstwo i pełną poświęcenia postawę, jaką wykazali się, walcząc o polskość Lwowa. Zgodnie bowiem z tradycją – jak co roku w drugiej połowie listopada – zorganizowane zostało Święto Szkoły. Był to doskonały czas na rozpamiętywanie zdarzeń z niezbyt odległej historii, jak również na wprowadzenie uczniów klas pierwszych w szkolne tradycje.

Obchody rozpoczęły się już w październiku, kiedy to pierwszoklasiści wzięli udział w lekcjach o patronie, które przygotowali pracownicy szkolnej biblioteki. Następnie – na lekcjach historii, języka polskiego lub godzinach wychowawczych – spotkali się z osobami, dla których Lwów i jego historia nie mają tajemnic. Tak więc z plikiem slajdów zjawił się pan Jan Winglek, a niesamowite opowieści snuł pan Janusz Wasylkowski.

Ze względu na fakt, że święto Naszego Patrona połączone zostało z obchodami Dni Lwowa, nasi uczniowie uczestniczyli w wielu pozaszkolnych uroczystościach. Między innymi w tym roku pomaszerovali do Muzeum Niepodległości, aby wysłuchać koncertu: Tomasza Lerskiego „Muzyka w historii Lwowa”.



Pan Zbigniew Groll przekazuje herb Lwowa panu dyrektorowi Stawickiemu z prośbą o kontynuowanie dotychczasowych tradycji szkoły



Pan ppłk w st. spocz. Stanisław Leszczyński i Halina Ostrowska autorka artykułu

Odwiedzili też Muzeum Niepodległości, gdzie mieli możliwość wysłuchania prelekcji: Zbigniewa Mierzińskiego o *Bohaterskiej obronie Lwowa w dniach 1-22 XI 1918 r.*

Ale to nie wszystko. Dom Kultury „Wola”, Galeria Porczyńskich, Dom Nauczyciela przy ul. Działdowskiej i sala gimnastyczna naszej szkoły, to miejsca kolejnych, świątecznych spotkań i koncertów muzycznych. Lwów rozśpiewany, roztańczony, walczący, pogrążony w żałobie i zadumie – z takim oto wizerunkiem bohaterskiego miasta spotkali się uczniowie, po raz pierwszy przekraczający progi szkoły oraz ci, którzy kontynuują naukę.

W przededniu głównych uroczystości, które odbyły na terenie naszego Gimnazjum, przedstawiciele uczniowskiej społeczności pod opieką wychowawców uczestniczyli w uroczystej mszy świętej w Kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Odprawiana była ona w intencji obrońców Lwowa. Ważny akcent początku uroczystości stanowiło zło-

żenie kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na koniec mszy kwiaty zostały złożone przed pamiątkową tablicą poświęconą generałowi Romanowi Abrahamowi, która znajduje się w jednej z bocznych kaplic w kościele Świętego Krzyża.

Następnego dnia, czyli 22 listopada 2003 roku, szkolne progi przekroczyli odświętnie ubrani uczniowie klas pierwszych, nauczyciele i zaproszeni goście. Wszyscy skierowali swoje kroki na salę gimnastyczną. Tu, na pięknie udekorowanej scenie, odbyła się najbardziej podniosła część obchodów Święta Szkoły: przyjęcie pierwszoklasistów w poczet uczniów gimnazjum (dwa dni wcześniej przebrnęli oni przez obrzęd otrzęsin, który został połączony z dyskoteką przygotowaną przez starszych kolegów) oraz prezentacja projektu przygotowanego przez drugoklasistów uświetniona występami chóru i solistów.

Słowa komendy: – Baczość! Sztandary szkół wprowadzić! – zwróciły uwagę zgromadzonych. W centralnym punkcie sceny pojawiły się bowiem dwa poczty sztandarowe – naszej szkoły i Gimnazjum z Ruszowa, niewielkiego miasta położonego w województwie dolnośląskim. Mili goście – nauczyciele i uczniowie – przybyli do Warszawy na zaproszenie szkolnej społeczności Gimnazjum nr 27, ponieważ od niedawna są naszymi imiennikami.

Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki „Mazurka Dąbrowskiego”, głos zabrał dyrektor pan Apoloniusz Stawicki. Serdecznie powitał dostojnych gości, którzy zaszczytili nas swoją obecnością: zastępcę burmistrza d.s. oświaty pana Sławomira Potapowicza, panią Przewodniczącą Komisji Oświaty Mirosławę Terlecką, radnego naszej dzielnicy pana Krzysztofa Wysokiego – byłego ucznia naszej szkoły, proboszcza parafii św. Apostołów Jana i Pawła, ks. prałata dr Zygmunta Uczciwka, księdza sąsiedniej parafii św. Patryka, rodziców naszych uczniów i jak zwykle niezawodnych gości z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: pana Stanisława Leszczyńskiego, pana Jana Wingralka, pana Zbigniewa Grolla, którzy od początku wspierają nas w krzewieniu wiedzy o patronie.

Pan dyrektor przypomniał o roli Orłąt Lwowskich w walce o polskość grodu Lwa.

Następnie rozległ się głos prowadzącego:

– Do ślubowania!



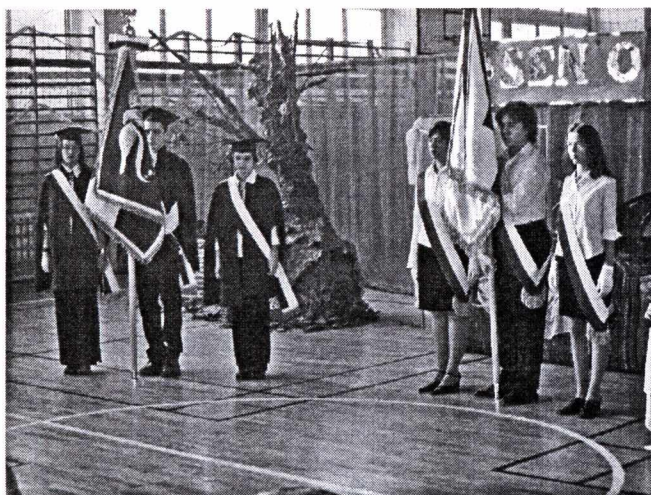
Goście i gospodarze w Sali Pamięci



Pan Stanisław Leszczyński przekazuje odznaczenie dla pani Zakrzewskiej



GIMNAR 27 dla pana Stanisława Leszczyńskiego, za długoletnią współpracę ze szkołą i propagowanie wiedzy o Patronie



Poczty sztandarowe obu szkół



Ślubowanie klas I.



Składanie kwiatów pod tablicą Marszałka Piłsudskiego

Na ten rozkaz wystąpili przedstawiciele klas pierwszych. Pochyliły się sztandary i uczniowie, z wyciągniętymi w ich kierunku rękami, w skupieniu powtarzali słowa roty:

– *Ślubujemy zachować w naszej pamięci piękne tradycje przeszłych pokoleń.*

– *Ślubujemy swoją nauką i postawą dbać o honor Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich.*

– *Ślubujemy postępować szlachetnie, szanować ludzi i naturę.*

Odśpiewanie hymnu szkoły i wyprowadzenie sztandarów zakończyło oficjalną część uroczystości. Na scenie pojawili się młodzi aktorzy z klasy II c oraz ci, którzy pod kierunkiem wychowawczyń: pań Zofii Jakoniuk i Iwony Łukjańczuk, przygotowali i zaprezentowali wzruszający projekt pod tytułem „Sen o Lwowie”. O jego oprawę muzyczną zadbał chór pod dyrekcją pani E. Jamróz oraz solistki przygotowane przez pana A. Stawickiego. Dekorację wykonali uczniowie zainspirowani przez panią K. Kucharską.

Wzruszający przebieg uroczystości, prowadzonej przez panią A. Łącką i pana A. Więckowskiego, tak dalece poruszył serce lwowiaka, pana Zbigniewa Grolla, że emaliowany herb Lwowa przekazał dyrektorowi naszej szkoły, panu Apoloniuszowi Stawickiemu. Jednocześnie poprosił, by kultywował on dotychczasowe działania mające na celu propagowanie historii bohaterskiego miasta Lwowa i przybliżaniu sylwetek ludzi z nim związanych.

Odznaczona została również nasza długoletnia nauczycielka historii pani Zofia Zakrzewska. Za zasługi w krzewieniu historii Lwowa i upowszechnianiu wiedzy o jego bohaterach otrzymała z rąk wiceprezesa pana Stanisława Leszczyńskiego Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Święto Szkoły stało się także doskonałą okazją, aby uczniowie mogli wyrazić swoje uznanie i przyznać nauczycielom GIMNARY 27. Wyróżnienia te były wręczane po raz drugi. W tym roku wśród nagrodzonych znaleźli się:

- \* pani Jadwiga Lisiak – Skarbnica dobrych rad
- \* pani Anna Łącka – Złote myśli
- \* pani Anna Cielewicz – Poczucie humoru
- \* pani Barbara Chyba – Wieczna optymistka
- \* pani Elżbieta Skraba – Wulkan energii
- \* pani Jolanta Skubik – Ocean mądrości
- \* pani Dorota Kupis – Źródło inspiracji
- \* pani Barbara Sowińska-Kania – Pomocna dłoń
- \* pani Ludmiła Podgórska – Sprawiedliwa wśród

nauczycieli

Po raz pierwszy w tym roku uczniowie postanowili również przyznać „HONOROWE GIMNARY” 27 osobom, które szczególnie zasłużyły się dla szkoły. Wśród wyróżnionych znaleźli się:

– Burmistrz Dzielnicy Praga Południe pan Tomasz Kozirski, dzięki któremu została wyremontowana sala gimnastyczna.

– Pan Stanisław Leszczyński, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, który współpracuje z nami od początku istnienia szkoły, pomagając w propagowaniu wiedzy o Patronie.

– Pani Jolanta Karolkiewicz, pielęgniarka szkolna, która na co dzień zajmuje się opieką medyczną i czuwa nad bezpieczeństwem naszych uczniów i nauczycieli.

Po zakończeniu uroczystości goście i gospodarze przeszli do Sali Patrona, by obejrzeć zgromadzone pamiątki. Przy kawie i herbacie rozmawiali o młodocianych bohaterach z 1918 r., komentowali przebieg uroczystości, wspominali Tego, któremu nie dane było w niej uczestniczyć – ks. Janusza Popławskiego, kresowiaka, który otwierał i święcił Salę Patrona...

KATARZYNA I MARIUSZ WŁODARCZYKOWIE

## XVI Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych im. Orłąt Lwowskich w Warszawie

W roku szkolnym 1995/96 w Zespole Szkół Nr 23 przy ulicy Górnośląskiej 31 w Warszawie zostało powołane do życia XVI Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych. Stało się to możliwe dzięki inicjatywie i usilnym staraniom kierownictwa szkoły oraz przychylności władz oświatowych.

O przyjęcie do istniejącego w Zespole od wielu lat Technikum Budowlanego dla Pracujących ubiegało się coraz mniej kandydatów, wzrastało natomiast zainteresowanie kształceniem ogólnym. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu oraz biorąc pod uwagę takie czynniki jak posiadanie znakomitej bazy materialnej oraz wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, mającej doświadczenie w pracy z dorosłymi uczniami, kierownictwo szkoły podjęło starania o powołanie do życia liceum ogólnokształcącego dla dorosłych. W roku szkolnym 1995/96 otwarto cztery klasy pierwsze.

W maju 1998 pierwszy rocznik LO przystąpił do egzaminów dojrzałości. W dniu rozdania świadectw maturalnych na dziedzińcu szkolnym zostało zasadzone przez absolwentów pamiątkowe drzewko.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było nadanie jej imienia oraz przekazanie sztandaru w dniu 20 listopada 1998 r., w 80. rocznicę walk o Lwów. Liceum ogólnokształcące otrzymało zaszczytne imię Orłąt Lwowskich. Z tej okazji została odprawiona msza św., w czasie której biskup polowy Wojska Polskiego ks. Sławoj Leszek Głódź dokonał poświęcenia sztandaru. Dla uczczenia tych uroczystości w budynku szkolnym odsłonięto tablicę pamiątkową. Wtedy również powstał hymn szkoły.

Nadanie szkole imienia nie miało jedynie charakteru formalnej ceremonii. Znacznie ważniejszym było i jest nadal określenie wartości i pojęć związanych z przyjętym imieniem.

Imię „Orłęta Lwowskie” nawiązuje do kręgu wartości silnie zakorzenionych w świadomości narodowej, takich jak patriotyzm, poświęcenie, ofiarność. W procesie wychowawczym odwołujemy się do tych treści, starając się zaszczerpić w młodych umysłach i sercach przymioty naszych patronów.

Historia Polski dostarczyła aż nadto wydarzeń i okazji do czynnego demonstrowania przez Polaków cech patriotycznych. Decydując się na nadanie szkole imienia Orłąt Lwowskich mieliśmy jednak na uwadze szczególny charakter tego wydarzenia. Oto wśród obrońców Lwowa znaczną liczebnie grupę stanowili uczniowie i studenci zaszczytnie nazwani Orłętami Lwowskimi. Nie brakowało wśród nich 12 i 13-latków, a najmłodszy uczestnik walk miał zaledwie 9 lat. Tak więc w walce o ojczyznę życie swe oddali ludzie szczególnie bliscy społeczności naszej szkoły – grupa naszych rówieśników. Ich męstwu, zręczności i odwadze miasto zawdzięcza swą wol-

ność. Udowodnili oni, że bohaterstwa i patriotyzmu można nauczyć się także od młodzieży i dzieci.

Również inne jeszcze racje skłoniły nas do wyboru tego patrona. Oto ludzie mieszkający ze sobą od wieków, często połączeni więzami rodzinnymi, tworzący zgodną, wielonarodową społeczność, stali się ofiarami konfliktu za sprawą nacjonalistycznej inspiracji i politycznych ambicji. Hołd, jaki poprzez nadanie imienia pragniemy złożyć bohaterskim obrońcom Lwowa, jest więc jednocześnie przestrogą przed podsycaniem antagonizmów i nienawiści, których cenę płacą często najmłodszy.

Na znak pamięci o patronie szkoły, w kwietniu 1999 r., zorganizowano wycieczkę nauczycieli i słuchaczy do Lwowa. Uczestnicy udali się m.in. na cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie pobrali ziemię z grobów bohaterskich obrońców Lwowa. Urna z ziemią została wmurowana pod tablicą pamiątkową w szkole podczas kolejnej uroczystości, jaką były obchody Ogólnopolskiego Dnia Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w listopadzie 1999 r. Kolejna wycieczka Rady Pedagogicznej i słuchaczy do Lwowa odbyła się w roku 2001.

21 listopada 2000 r. liceum ogólnokształcące obchodziło jubileusz pięciolecia swego istnienia. Z tej okazji na dziedzińcu szkolnym odsłonięto kamień pamiątkowy oraz dokonano otwarcia sali przedmiotowej historii im. Orłąt Lwowskich.

Od czasu nadania szkole imienia, tzn. od 1998 r., każdego roku w listopadzie, w miesiącu, w którym miały miejsce walki o Lwów, w XVI Liceum odbywają się obchody święta Patrona Szkoły. W ramach tych obchodów uczniowie każdej z klas uczestniczą w projekcjach filmu poświęconego walkom Polaków o Lwów. Poza tym w kościele przy ulicy Zagórnej odprawiana jest msza święta w intencji poległych Orłąt Lwowskich oraz nauczycieli i słuchaczy szkoły. W 2003 r. miała miejsce również prelekcja prof. Michała Klimeckiego poświęcona działaniom zbrojnym Orłąt.

W bieżącym roku szkolnym rozpoczęliśmy już obchody święta naszego patrona. Od początku października wszystkie klasy kolejno biorą udział w pokazie filmu pt.: „Wszystko dla Orłąt”. Zostaną także zorganizowane wzbogacone slajdami wykłady dotyczące historii Lwowa i walk o to miasto. Jak każdego roku w listopadzie będziemy uroczystie świętować Dni Lwowa. Z tej okazji w kościele przy ul. Zagórnej w dniu 23 listopada o godz. 13:00 zostanie odprawiona msza św. w intencji śp. ks. Janusza Popławskiego – kapelana Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w intencji Orłąt oraz społeczności naszej szkoły. Weźmiemy także udział w mszy św. w kościele św. Krzyża odprawianej z inicjatywy członków Towarzystwa, a

także w uroczystościach przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Za dwa lata szkoła będzie świętować swój kolejny jubileusz, 10-lecie istnienia. Inicjatorem tej uroczystości, jak i wszystkich poprzednich, jest długolet-

ni dyrektor szkół dla dorosłych inż. Zdzisław Bigos. Fakt, że zainteresowanie kształceniem się w tej szkole młodzieży dorosłej z Warszawy i okolic jest ciągle duże, pozwala optymistycznie przewidywać, że nie będzie to ostatni jubileusz.

**MIECZYŚLAW DIAKUN**

(Anglia)


## Legalizacja dokumentów AK

W TV Polonia nadano niegdyś program „Sekrety smii” w którym omawiano sprawę podrobienia dokumentów dla członków AK na terenie Krakowa. Po obejrzeniu tego programu doszedłem do wniosku, że mógłbym dorzucić trochę więcej szczegółów na ten temat, ponieważ byłem wykonawcą dokumentów takich jak: kennkarty, legitymacje i zaświadczenia meldunkowe na terenie Lwowa.

W okresie od 1941 do 1944 pracowałem w magistracie we Lwowie, w urzędzie ogólnym, którego kierownikiem był mgr. Cyganik, ja zaś zatrudniony byłem jako buchalter-kasjer. Po pewnym czasie Nie-

mcy utworzyli wydziały dzielnicowe i mój naczelnik z ogólnego wydziału, został naczelnikiem VI wydziału dzielnicowego przy ul. Janowskiej, natomiast kasierem-buchalterem zostałem ja. Zastępcą naczelnika był Ukraińiec, który bardzo słabo orientował się w pracach biurowych, ale taka była ówczesna polityka władz magistrackich. Prezydentem miasta był Ukraińiec przedwojenny adwokat Byłyk i trzeba zaznaczyć, że nawet był dość układny dla polskich urzędników. Rozmawiałem z nim po polsku, co znowu nie podobało się zatrudnionym Ukraińcom. Urzędującym magistratem rządził Niemiec ze swoim personelem.

Bild des Inhabers:



Ausweis Nr. 156869



Der durch nebenstehendes Lichtbild  
kenntlich gemachte  
**D I A K U N**

**Mieczyslaw**

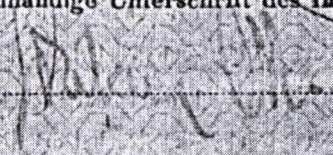

geb.: 25. I. 1922 in Lemberg,  
Wohnung: Lemberg, Wagilewiczka 2.

ist bei der Stadtverwaltung  
Lemberg-als Angestellter  
beschäftigt.

Ausstellende Dienststelle:

Eigenhändige Unterschrift des Inhabers:

Unterschrift

<p><b>LEGITYMACJA</b> <b>KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ</b></p>  <p>Nr. <b>6598</b>.....</p>	<p>Nazwisko <b>DIAKUN</b>.....</p> <p>Imię <b>MIECZYSLAW</b>.....</p> <p>Pseudonim .....</p> <p>Przydział <b>SEKCJA LEGALIZACJI</b> <b>...DOKUMENTÓW-OKG.LWÓW...</b></p> <p>Odznaczony został <b>KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ</b> ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora- Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku żołnierza Polski Podziemnej w latach 1939 — 1945. Przewodniczący Podpis: Komisji Krzyża  K. Zieralski — "Wachnowski" Londyn, dnia <b>3.10.69</b>.....</p>
--	---

Wróćmy jednak do tematu. Będąc zatrudnionym w urzędzie dzielnicowym powierzono mi wydawanie kennkart dla ludności polskiej, ukraińskiej i dla Cyganów. Dla lepszej orientacji podam, że Polacy otrzymywali karty szare, Ukraińcy niebieskie z literą U w prawym rogu, a Cyganie żółte z literą Z.

W moim wydziale Cyganów nie było i takich kart nie mieliśmy. Byłem członkiem AK, dlatego dowództwo Obszaru korzystało z moich możliwości wydawania bez podrabiania (kennkart) dla członków konspiracji. Materiał dowodowy otrzymywałem od kuriera: tj. dane osobiste wraz z fotografią. Reszta należała do mnie. Kennkartę wraz z odcinkiem zameldowania oraz metryką urodzenia i zaświadczeniem pochodzenia zanosilem na Komendę policji na pl. Smolki i tam mając zaufanego urzędnika — Polaka, który jeszcze raz sprawdzał wszystkie załączone dokumenty podsuwał niemieckiemu komendantowi o nazwisku Müller, do podpisu.

Müller od czasu do czasu przeglądał niektóre dokumenty — wpadki nie było. Byłem cierpliwy i spokojny czekając na odbiór podpisanych kennkart. Długi czas udawało mi się wydawać podwójne karty bez podrabiania pieczętek, dokumenty były autentyczne, ale tylko do czasu wpadki kol. Tadeusz Turgie. Miał przy sobie, gdy go aresztowali, dwie kennkarty, na dwa różne nazwiska. Zbity i załamany, podał moje nazwisko i adres. Zostałem aresztowany, torturowany, a w konfrontacji kol. Tadeusz Turgie prosił bym się przyznał, że jemu wystawiłem kennkartę.

Choć bity, nie załamalem się, nie wydałem nikogo i nie przyznałem się do wdawania kennkart. Gestapo przeprowadziło bardzo dokładną rewizję w moim domu, lecz nie znaleźli nic co by mnie obciążało. Siedziałem na Łąckiego w celi śmierci czekając na swoją kolejkę na rozstrzelanie. Żona moja, Danusia, wspólnie z członkami AK podłączyli gestapowców i przerzucono mnie na plac Marjacki, gdzie mieściła się polska policja kryminalna. Z tego miejsca uciekłem do Krakowa. Nie zahaczałem ani o mój dom, ani o dom mojej matki. I dobrze, bo te obiekty były obstawione przez gestapo.


Dodam, że podczas mojej pracy w wydziale dzielnicowym nawiązałem kontakt z administratorem domów kolejowych przy ul. Gródeckiej, a nawiasem mówiąc, był to nasz rejon, uratowałem tam życie kilku Żydom, którzy otrzymali ode mnie kennkarty i legitymacje pracy w urzędzie magistrackim, więc mogli wyruszyć bezpiecznie w świat i może nawet żyją, bo byli to młodzi ludzie.

Dodam, że w roku 1941 nim dostałem pracę w magistracie, pracowałem w komunalnym banku (Kasa Oszczędności), a dokładnie — w kasie nr 12 — wymiany dla Żydów przy ul. Słonecznej. Był to okres wymiany banknotów Banku Polskiego na banknoty Banku Emisyjnego. Żydzi posiadali dużą gotówkę, a ilość do wymiany była ograniczona. Podkładałem więcej egzemplarzy do podpisu na różne nazwiska i tym samym zwiększałem kwotę do wymiany. Czas był ograniczony, postój przed kasą bardzo niebezpieczny, ataki gestapowców lub milicji ukraińskiej na

Kennort <b>Lemberg Stadt</b> Mijsce wystawienia Kreish. <b>LEMBERG</b> Distrikt <b>Gallzien</b> Starostwo powiat.					<b>AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZEDOWE</b> Der Kennkarteninhaber wohnt in <b>Lemberg Stadt</b> Strasse <b>Janielewicz</b> w <b>LEMBERG</b> ulica Starostwo powiat.		
Konnummer Numer rozpoznawczy Giltig bis <b>20. Sep. 1948</b> Ważne do					Dienstlegel Pieczęć służbowa		Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego
Name <b>Diakun</b> Nazwisko Geburtsname (b. Eltern) Nazwisko rodziców (a. przadek) <b>Mieczysław</b> Vorname Imię Geboren am <b>25. I 1922</b> Urodzony (a) w dn. Geburtsort Mijsce urodzenia <b>Lemberg Stadt</b> Kreish. <b>LEMBERG</b> Distrikt <b>Gallzien</b> Starostwo powiat.		Unterschrift des Kennkarteninhabers Podpis posiadacza karty rozpoznawczej <b>Diakun Mieczysław</b> <b>LEMBERG</b> den <b>20. Sep. 1943</b> 194 Giltig		Dienstlegel Pieczęć służbowa		Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego	
Land <b>GENERALGOVERNEMENT</b> Kraj Beruf Zawód ersterer wycieczny <b>Buchhalter</b> ausübter wykonywany <b>Sachbearb. Kasse</b> Religion <b>Röm-kath</b> Wyznanie Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze		 <b>LEMBERG</b> den <b>20. Sep. 1943</b> 194 Giltig <b>DER STADT LEMBERG</b> in Ausübungsbefähigung <b>POLIZ</b> Unterschrift des anerkennenden Beamten Podpis sporządzającego urzędnika		Dienstlegel Pieczęć służbowa		Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego	

**AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZEDOWE**

Versorgungsgruppe A



**ZUR BEACHTUNG! UWAGI!**

I. Jeder Inhaber einer Kennkarte hat sich bei Behörden und Verwaltungen des öffentlichen Rechts und gegenüber den staatlichen und gemeindlichen Kontrollorganen auf Verlangen mit der Kennkarte auszuweisen.

Każdy posiadacz karty rozpoznawczej winien się wobec władz i instytucji prawa publicznego oraz państwowych i gminnych organów kontrolnych na żądanie legitymować kartą rozpoznawczą.

II. Kennkarten, in denen am Lichtbild, die Fingerabdrücke, eine der sonstigen vorgeschriebenen Eintragungen oder die ansonstigen Dienstlegel fehlen, sind ungültig. Das Gleiche gilt, wenn der Zustand des Lichtbildes oder die Fingerabdrücke eine unverzügliche Feststellung des Kennkarteninhabers nicht mehr zulassen oder die sonstigen Eintragungen oder die Stempel unleserlich geworden sind.

Karty rozpoznawcze, nie posiadające fotografii, odcisków palców, przepisanych wpisów lub pieczęci służbowych, są nieważne. To samo dotyczy wypadków, w których stan fotografii lub odcisków palców nie pozwala na dokładne stwierdzenie tożsamości posiadacza karty rozpoznawczej lub pozostałe wpisy czyli pieczęci stały się nieczytelne.

III. Treffen die Angaben in einer Kennkarte durch Berufswechsel, Namensänderung usw. auf den Inhaber nicht mehr zu, so hat er die Kennkarte der Antragsbehörde zur Änderung oder Neuverteilung vorzulegen. Wohnortänderungen bedürfen der Meldebehörde.

O ile dane karty rozpoznawczej straciły swą aktualność wskutek zmiany imienia, zawodu, nazwiska posiadacza karty i t. d., to właściciel karty rozpoznawczej przedstawić winien właściwym władzom celom zmiany karty lub wystawić nową kartę rozpoznawczą. Zmiany rezydencji potwierdza urząd meldunkowy.

IV. Der Kennkarteninhaber ist verpflichtet, den Verlust einer gültigen Kennkarte unverzüglich der nächsten Antragsbehörde schriftlich oder mündlich unter genauer Angabe seiner Personalia und der näheren Umstände des Verlustes zu melden.

Posiadacz karty zobowiązany jest zgłosić natychmiast władzy właściwej w/włoki zagubienie ważnej jeszcze karty rozpoznawczej pisemnie lub ustnie, podając dokładnie swa generalia i bliższe okoliczności zagubienia.

Stadtsdruckerei Warschau — Nr. 11634/3

**GENERALGOVERNEMENT**  
**GENERALNE GUBERNATORSTWO**  
**KENNKARTE**  
**KARTA ROZPOZNAWCZA**

porządku dziennym, bo była to dzielnica żydowska. Robiłem co mogłem, aby tym ludziom pomóc i trochę się udawało.

To co opisałem, to krótkie epizody mego życia podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej. W innym artykule podałem obszerniej nasze życie we Lwowie. Opisałem walki naszej kompanii harcerskiej w 1939 r. i późniejsze życie konspiracyjne podczas okupacji

niemieckiej. Nie jestem pisarzem, to nie mój zawód, a podałem jedynie znane mi fakty.

LWÓW jest w mojej pamięci kochanym miastem – tam się urodziłem, wychowałem, tam u o.o. Bernardynów w 1944 r. brałem ślub. Lwów znam jak własny palec, każde miejsce: Pohulanekę, Kwiatkówkę, Filipówkę, cmentarz Łyczakowski czy rogatkę gródecką. Pamiętam nawet kina: „Wandę”, „Glorię” na Zamarstynowie i wiele innych lwowskich miejsc.

ADAM KOZŁOWSKI

## KAWIARNIE, LOKALIKI I TINGEL-TANGLE

Za dnia mieszkańcy królewsko-stołecznego miasta Lwowa spotykali się w kawiarniach, a każda z nich miała pewną funkcję. Można by powiedzieć, że kawiarnie spełniały rolę klubów, gdzie spotykali się ludzie pokrewnych profesji. Bo klub to miał Lwów tylko jeden: automobilowy. Ale za to ten urządzał co roku sławne w Europie Grand Prix, gdzie na trójkącie ulic: Pełczyńskiej, Stryjskiej i Kadeckiej, ścigali się najwięksi mistrzowie kierownicy: Hans von Stück, Carracciola, Nuvolari i „szczeniak” Ascari, na swoich Alfa Romeo, Mercedes-Benz, Buggatti i Maseratti.

Poza tym rolę klubów spełniały kasyna: „Kościelne”, gdzie grali w karty galicyjscy „hrabiowie”, i „Literackie”, gdzie to samo robili mieszczanie. Tak więc, siłą rzeczy, rolę klubów spełniały kawiarnie.

„Europejska” na rogu ulicy Jagiellońskiej gromadziła panów z kasyna „Kościelnego”, którzy spotykali się tu, aby ponarzekać na zbiory, które albo były „mizerne”, albo spadła kłęska urodzaju. „Europejska” była więc swego rodzaju giełdą zbożową.

„Wiedeńska” natomiast, na Watach Hetmańskich, była giełdą walutową. Tu zacni bankierzy lwowscy, Schütz i Chajes i bracia Ulam układali swoje strategie giełdowe, a pomniejsi zajmowali się czarną giełdą. Ciekawe, że wbrew tradycji rodów kupieckich, spadkobiercy tych domów bankowych nie poszli w ślady ojców i obrali inne profesje. Stanisław Ulam<sup>1)</sup> został światowej sławy matematykiem, Adam Ulam, znanym politologiem, a Alfred Schütz<sup>2)</sup>, to muzyk twórca „Czerwonych maków na Monte Cassino”. Czyżby przeczuwali, że domy ich ojców zaleje czerwona nawała?

„Café de la Paix” na ulicy Legionów obsiadły elegantki lwowskie. Na herbatkach latały tu plotki i nadawano kierunek modzie, co „radca Strońc” ujął w krótkich słowach: „*Tu ja stamtąd musiał brykać, bo baby nic ino fiut i ryps*”.

Kawiarnia Hieronima Welza na ulicy Akademickiej skupiała „paniczów”, poetów i studentów pobliskiej „Eksportówki” i Konserwatorium. Pewnego razu wybuchła tu wojna, bo „hrabiowie”, nie czujący nowej poezji, ale zagorzali endecy i klerykałowie, uważali, że **Staszek Rogowski** swoim pięknym wierszem *Cmentarz odkupionych* obraził Boga, bo słowa:

*Na pokuszenie mnie nie wódz i odpusć mi moje winy  
Lesie żywicznych jodeł, ze świerków strzelistych lesie  
Ja – żołnierz czwartego pułku od dawna pod tobą płynę  
od lat trzydziestu co jesień  
Trafiłony kulą stalową, nie od tej śmierci zginąłem – umar-  
łem śmiercią jodłową !.../*

to bluźnierstwo, przedrzeźnianie pacierza, a śmierć jodłowa nie istnieje, zaś żołnierz ginie bohatersko i to za honor ojczyzny. Większą awanturę zażegnał sam pan Hieronim Welz, który bohaterską piersią zastąpił poetów i poprosił piękną i czarującą Halszkę Tyszkiewicz, studentkę romanistyki, aby wyjaśniła znaczenie tej poezji. A że Halszka była jedyłą prawdziwą polską hrabiną (jakkolwiek tego – ty-

tu nigdy nie używała), do bójki nie doszło. Natomiast nazajutrz **Dziennik Polski** opisał ten incydent pod tytułem; „Kochany Welzu! Czy jesteś już w Strzelcu?”

U Zalewskiego na tej samej ulicy Akademickiej zbierały się panie „hrabiny” i „prawie hrabiny”, czyli strojące fochy mieszczyki – na herbatkę ze wspaniałymi ciastkami, których sława dotarła aż do Warszawy, co spowodowało otwarcie filii „Zalewskiego” na Nowym Świecie. Zarządzała tą filią córka Żalewskiego – Halina, która zastąpiła w Warszawie swoim studio fotograficzno-artystycznym na ulicy Miodowej.

U końca Akademickiej na jej przyległych rogach ulicy Aleksandra hr. Fredry mieściły się dwie najstarsze kawiarnie Lwowa: „Roma” i „Szkocka”.

W „Romie” urzędował dożywotni prezes, a raczej król Związku Literatów Polskich: **Ostap Ortwin**<sup>3)</sup> – Zeus lwowskiego Olimpu. Wyglądał jak Platon, barczysty, arystokratyczny i genialny. Grzmiał gromkim głosem. Wyklinał futurystów, krytykował, pouczał, udzielał rad i ryczał homeryckim śmiechem z frazsek, które mu recytowali jego poddani. Prawdziwe jego nazwisko brzmiało: Katzenellenbogen, co śmieszko, dlatego przybrał pseudonim – Ortwin i jako taki królował lwowskim literatom.

Pisał mało, bo czytał, czytał, czytał. Me zostawił żadnej spuścizny pisanej, poza zbiorem krytyk, które wydali jego wierni pupile. Ale pozostawił po sobie żywy, nie pisany posiew literacki. To on odkrył Staffa, stworzył Stanisława Brzozowskiego, natchnął Karola Irzykowskiego i mentorował Tymonowi Terleckiemu i Teodorowi Parnickiemu, nie mówiąc o całej plejadzie młodych poetów.

„Szkocka” – ta zasłynęła na cały świat! Tu powstała lwowska szkoła matematyczna, zwana później po przystąpieniu profesorów Sierpińskiego z Warszawy i Tarskiego z Krakowa: Polską Szkołą Matematyczną. Tu spotykali się na pół czarnej i parę koniaków profesorowie: **Banach, Stożek i Łomnicki**<sup>4)</sup> – autorzy podręcznika matematyki dla szkół średnich. Naśmiewał się z niego młody profesor **Hugo Steinhaus**, mistrz sztuki dowodzenia, i nazywał zawarte w nim problemy... algebrą zespołów.

**Steinhaus** był bożyszczem studentów. Żył z nimi za pan brat, prowadził wykłady widniejące w indeksie jako „*Wstęp do matematyki dla studentów filozofii*”. Przystojny, miły, wesoły, zbierał wszystkie dowcipy matematyczne, jak na przykład postawiony przez studenta problem: „Jajko toczy się po równi pochyłej 15 stopnia w jakim czasie potoczy się dwadzieścia metrów?” „Ale musisz mi powiedzieć, z jakiego punktu toczy się jajko?” „Z kurzej dupy, panie profesorze”. Na następnym wykładzie Steinhaus zagaił: „Dzisiaj zajmujemy się liczbami urojonymi, za pomocą, których możemy dokładnie znaleźć, gdzie znajduje się kurza dupa”.





Profesor Hugo Steinhaus (1887-1972)

Hugo Steinhaus był mistrzem rozwiązywania problemów. Proste zadania rozwiązywał z punktu widzenia wyższej matematyki. Zebrał je w książeczkę „*Sto problemów rozwiązanych*”, którą wydała Oxford University Press, i *Migawki matematyczne* (New York – Stechert 1958) zyskując światową sławę.

W „sympozjach” w „Szkockiej” (a raczej w libacjach) brali udział profesorowie: **Leon Chwistek**<sup>5)</sup> – badacz podstaw matematyki i **Kazimierz Ajdukiewicz**<sup>6)</sup> – mistrz logiki, oraz Auerbach, który nie był profesorem, lecz... magikiem, pokazującym po knajpach takie karciane sztuki, „których ludzie nie wymyślili”. Był on żywym komputerem. Najtrudniejsze zadania arytmetyczne rozwiązywał w myśli w kilka sekund. Przedstawił on uczonym takie rozdanie kart w brydżu, gdzie licytujący robił wielkiego szlema w jakimkolwiek kolorze, ale nie było szlema w bez atu. Zdziwieni profesorowie zaczęli rozpatrywać ten temat i tak powstała chluba „lwowskiej szkoły matematycznej: metoda rozwiązywania gier, którą domorośli mędracy ochrzcili „Metodą Monte Carlo”.

Z tych wszystkich rozmów powstały zapiski, robione głównie przez Stanisława Ulama i Stanisława Scheyera, które nazwano „Szkocką książeczką”, stanowiącą najpiękniejszy zbiór problemów matematycznych pełen humoru i czystej poezji. Zrekonstruował ją w Stanach Zjednoczonych Stanisław Ulam i jest ona bazą poszukiwań matematyki. Uczona kawiarnia!

Specjalnością Lwowa były „pokoje do śniadań”. Ni to knajpy, ni to szynki. Mieszanina handelków, restauracji i wyszynków. Naprzeciw statecznych kawiarni „Romy” i „Szkockiej” mieścił się „**Tato Spritzer**”, gdzie zachodzili studenci sąsiedniego Uniwersytetu (Starego) na piwko – koniecznie lwowskie – bo stary Spritzer innego nie uznawał. Wywiesił wyciągnięty z lamusa plakat, przedstawiający grubego pijaka w czamarze – z napisem: „Pijmy wszyscy piwko lwowskie, póki nie pomrzemy, bo tam w niebie piwa nie ma, pić go nie będziemy. Browary lwowskie”.

U Spritzera można było zagrać w bilard (oczywiście francuski), grając w tackę, faramuszki lub wynalezioną przez Spritzera grę: „Fircyka”, która polegała na tym, że wyciągało się kartę z piętnastu, a jej numer liczył się jako punkty w końcowej grze.

Na ulicy Akademickiej był handelek **Zofii Teliczkowej**<sup>7)</sup> dokąd zachodzili „na jednego” urzędnicy sąsiednich banków. Ciocia Teliczkowa była wynalazczynią „śniadania za złotówkę” (które później skopiował sławny Bukiet w Warszawie). Za jednego złotego dostawało się: kanapkę, kieliszek wódki, literatkę piwa i kawę z maszynki... i co za kawę.

W pasażu Hausmanna (tego z Paryża) królował pan Musiałowicz, Sarmata jak „nasypali piasku”, stale w czamarze. Słynął z najdroższych, ale największych i najsmaczniejszych kanapek (25 groszy za sztukę), „korków” (ogóreczek, pomidorek, śledzik, cebulka i rydzyk) i jajek Lukullusa, które były różnych rodzajów, a do których „Musiał” zapraszał: „Niech pan zje to drugie jajko Lukullusa”.

Jako pokój do śniadań funkcjonował też **Edzio Atlas**<sup>8)</sup>. Pobierał wprawdzie zł. 1,50 za śniadanie, ale dawał doskonałe jedzenie, no i rachunek można było wbić „na hak”. Więc zbierali się tu dziennikarze i poeci, którzy zaraz potem obrzucali się wyzwiskami na szpaltach *Sygnatów*, *Dziennika Polskiego* czy *Chwili* (tam działał **Józio Nacht**<sup>9)</sup>), a teraz w najlepszej zgodzie pili wódkę, wymieniając między sobą złośliwości na samych siebie napisane. Tak na przykład Maciek Freudmann sprzedał Tadziewi Hollendrowi, za kieliszek wódki zagadkę: „Jaka jest różnica między Freudem a Freudmannem? Taka sama jak między Grafem a grafomanem?” i porzekadło na „Rybałtów”: „A rybałt cię pies!” Ale przyjaźń panowała między nimi dozgonna. Bo wszyscy byli wielbicielami swoich wielkich mistrzów: Tymona Terleckiego i Teodora Parnickiego. Jakkolwiek jeden PIST-ił się w Warszawie, a drugi szperał w Bizancjum, ich aura wypełniała po brzegi lokal „Atlasa”.

Chlubą „Atlasa” był zbiór karykatur, które wisały we wszystkich salach. Obok takich mistrzów karykatury jak: Czermański<sup>10)</sup>, Pik<sup>11)</sup> (Daszewski – dekorator teatrów miejskich), czy Zaruba<sup>12)</sup>, były tu karykatury pędzla lub ołówka największych mistrzów: Sichulskiego<sup>13)</sup>, Axentowicza<sup>14)</sup>, Bratkowskiego, Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków<sup>15)</sup>, a nawet króla malarzy lwowskich – Jana Henryka Rosena<sup>16)</sup>.

Edzio miał konkurenta na ulicy Łyczakowskiej nr 2 – „Tata Świstuna”. Świstun rywalizował z Atlasem we wszystkim. Swoją skromny lokalik wytapetował karykaturami, a piwnice zaopatrył w wina i przechwalał się: „Panie! Ta tu je knajpa artystyczna! Zioraj te karykatury, od sufitu do podłogi, a Edziu

Atlas to cztery obrazki na krzyż nazywa „Wystawą Karykatur”.

„A wino pan ma, panie Świstun?” „Ma”. „A ma pan Szanteklera?” „Panie, ta kto u Świstuna poprosi o Szanteklera. Tu tylko wongra si piji. Chcesz pan Szanteklera, to idź pan do Atlasa, to cię tak zahikluj, że ci da co ma. Tam prosisz o schab, a on ci daje sznycla, bo on go ma”.

Postać „tata Świstuna” tak oczarowała Wiesia Kobrowskiego, że skopiował go jako „radcę Strońcia”, pod którym to nazwiskiem pozostał na zawsze.

Chlubą Lwowa były tingel-tangle, czyli nocne lokale. Największym z nich był „Palais de Danse” nad wspaniałą restauracją koszerną – Zehnguta. Grywał tu do tańca znany w całej Europie, największy trębacz Polski, Harry Rosner.

Ale prawdziwa „ruja i porubstwo” panowała na sąsiednim rogu u „tata Burkera”, słynącego z najpiękniejszych dziewczyn. Stałym klientem Burkera był docent UJK, **Kazimierz Michałowski**. (Kto by powiedział, że to późniejszy stateczny profesor archeologii – prezes Międzynarodowego Komitetu Ratowania „Abu Simbel”). Ale i inni docenci UJK tu bywali, jak na przykład **Siasio Liebhart**, docent ginekologii.

„Piekietko” na ulicy Piekarskiej, jak sama nazwa wskazuje, słynęło z burd, które wywoływali oficerowie, stąd nazywano je „krytą strzelnicą rodziny wojskowej”.

Naprzeciw w hotelu „Krakowskim” mieściła się „Cyganeria”, gdzie grała orkiestra studencka pod batutą Budka Krupy (studenta chemii).

Katedrą nocnego życia Lwowa było „Casino de Paris”, które dla lwowiaków zawsze nazywało się „Bagatela”, a bar w piwnicy „Kurwidolek”. Tutaj królował sławny na całą Polskę, Franz Moszkowicz. Tradycją Lwowa było, że ojcowie przyprowadzali tu swoich synów w nagrodę za zdanie matury, aby „wprowadzić ich w życie”. To zachwycało Franza: „Panie dyrektorze! Największe szczęście mojego życia mnie spotkało; trzecia generacja już do mnie przychodzi”.

Franz zapisał się w historii Lwowa nie lada wyczynem: sprowadził do „Bagateli” same Dolly Sisters, legendarne siostry, o których już wiele filmów nakręcono. Tylko jeden Lwów w całej Polsce widział ten spektakl. Była to ogromna sensacja. Wiele czcigodnych małżeństw zjawiało się wtedy w tym „lokalu rozpusty”.

Wśród nich byli **profesorostwo Roman Longchamps de Bérier**<sup>17)</sup>. Pani profesorowa przeżegnała się trzy razy i weszła do „Bagateli”, a Franz padł przed nią na kolana, ucałował jej obie ręce i powiedział: „Moja zbawicielko! Co za szczęście ją tu gościć! Pani mi życie uratowała!” „Jak to?” „Pani jajka mnie od śmierci wybawiły”. Bo Franz zapadał na płuca i dr Gluziński<sup>18)</sup> przepisał mu jako kurację jajka kur rasy „Plymouth”, a te „plimutki” hodowała tylko pani profesorowa.

1) Stanisław Ulam – zm. 1984 r. w USA.

2) Alfred Schütz – zm. 1999 r. w RFN.

3) Ostap Ortwin – zamordowany przez Niemców w 1942 r.

4) Stefan Banach – zm. 1945 r., we Lwowie, Włodzimierz Stożek zamordowany z dwoma synami w lipcu 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich, Antoni Łomnicki – zamordowany przez Niemców w lipcu 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich.

5) Leon Chwistek – zm. 1944 r. w Moskwie.

6) Kazimierz Ajdukiewicz – zm. 1965 r. w Warszawie.

7) Zofia Teliczkowa – wywieziona do Kazachstanu w 1940 r., zm. w Teheranie w 1942 r.

8) Edward Tarlowski „Atlas” – właściciel restauracji w Rynku pod nr 45, zm. 1975 r. w Australii.

9) Józef Nacht-Prutkowski – zm. 1981 r. w Warszawie.

10) Zdzisław Czermański – zm. 1970 r. w Nowym Jorku.

11) Władysław Daszewski – zm. 1972 r. w Warszawie.

12) Jerzy Zaruba – zm. 1971 r. w Warszawie.

13) Kazimierz Sichulski – zm. 1942 r. we Lwowie.

14) Teodor Axentowicz – zm. 1938 r.

15) Andrzej Pronaszko – zm. 1961 r., Zbigniew Pronaszko zm. 1958 r. w Warszawie.

16) Jan Henryk Rosen – zm. 1982 w Waszyngtonie.

17) Roman Longchamps de Bérier – zamordowany z trzema synami w 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich.

18) Antoni Gluziński – zm. 1935 r. w Warszawie.

## NASZE LEKTURY



**Roman Wysocki:** Organizacja ukraińskich nacjonalistów w Polsce 1929-1959. Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2003.

**Aleksander Korman:** Stosunek UPA do Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich II RP. Wydawnictwo NORTOM. Wrocław 2003, fot.

**Wołyń naszych przodków.** Śladami życia – Czas zagłady. Album 744 fotografii, pocztówek, pamiątek rodzinnych o życiu społeczności polskiej i jej zagładzie. Wydawnictwo von borowiecky. Warszawa 2003.

**Jacek Miliński:** Pułkownik Czesław Mączyński 1881-1935. obrońca Lwowa i polityk II Rzeczypospolitej. Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2004, fot., mapy.

**Marcin Cieński:** Fredro. Seria „A to Polska właśnie...”. Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław 2003, fot.

**Anna Król:** Artur Grottger. Seria „A to Polska właśnie...”. Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław 2003, fot.

DANUTA BIRN

## Madonna Bołszowiecka

Urodziłam się we Lwowie (przy ulicy Domsa) przed siedemdziesięciu jeden laty.

Losy wojenne zaprowadziły mnie i moją śp. Mamę – poprzez Bukaczowce, Czahrów, Kąkolniki do Bołszowiec. Był to okres (1942-1945) nasilających się mordów band UPA. Był tam „przejazdem” Mamy Brat z Rodziną. Było nas już sześcioro. Mieszkaliśmy w jednej z cel w klasztorze o.o. Karmelitów\*, na parterze. W pozostałych kilku celach mieszkali również uciekinierzy z okolicznych miast i miasteczek. Ja wówczas miałam ok. 13 lat.

Klasztor częściowo zrujnowany, szczególnie część środkowa. Tam też ówczesny (b. gościnny) proboszcz o. Zając (imienia nie pamiętam), przechowywał siano dla swojego bydełka. Był to mój azyl. Kiedy chciałam zaznać trochę spokoju, brałam książkę i chowałam się w „moim” schowku.

Pewnego wieczoru (pamiętam, był przymrozek) wpadł do furty zdyszany mężczyzna i krzyczał, że uciekł ze Swobódki Bołszowieckiej, tam Ukraińcy mordują Polaków.

Stobódka, była to osada oddalona na zachód od Bołszowiec o 1,5 km, zamieszkiwana wyłącznie

przez Polaków. Tam też znajdował się przystanek kolejowy na linii Stanisławów-Lwów.

Do końca życia będę pamiętać wygląd tego mężczyzny: na jego głowie włosy „stały” dęba.

W ciągu godziny prawie wszyscy Polacy mieszkający w Bołszowcach przyszli się schronić do klasztoru. I tak było codziennie. Wieczorem przychodzili spać, rano wracali do domu. (Początkowo bandy UPA mordowały tylko nocą). Wszystkie możliwe miejsca były zajęte: w kościele, sklepienie nad kościołem, prywatne pomieszczenia księdza proboszcza, schody, refektarz i „mój azyl”.

Klasztor posiadał grube mury, wzmocnione dębowe drzwi wejściowe do kościoła i części mieszkalnej. Mieszkańcy miasteczka przynosili ze sobą wióry, kossy, na prędcie skonstruowane rozpylacze ognia.

Jak dowiedzieliśmy się później, tego wieczoru banda UPA miała zamiar napaść na Bołszowce. Spłoszył ich samochód ciężarowy jadący ze Stanisławowa. Sądzili, że byli to Niemcy. Okazało się, że był to „tylko” Ukraińiec, właściciel sklepu żelaznego z Bołszowiec.

W międzyczasie w miasteczku rozlokowała się grupa żołnierzy niemieckich. Nie miało to żadnego





Kościół w Boleszowcach (stan z początku XX w.) Rep. Hanna Terpiłowska

związku z mordami. W grupie tej znajdowali się Polacy ze Śląska. Zapoznawszy się z naszą sytuacją, zgłosili się do klasztoru ofiarowawszy swoją pomoc. Trzech Ślązaków na zmianę, przychodziło do nas co noc, oczywiście z bronią.

Pamiętałam, że Wujek, o. Zając i pozostali panowie wraz ze Ślązakami czuwali nocami, często skracając sobie czas brzdękami.

W miasteczku, wśród naszych wrogów rozeszła się fama, że na sygnaturce został zainstalowany niemiecki karabin maszynowy. Nikt ich nie wyprowadził z błędu.

Gehenna trwała trochę za długo. Wujek i jeszcze i dwie rodziny zdecydowały się wyjechać.

Dnia 23 lutego 1943 r. wczesnym rankiem zajechały trzy pary saní – dla trzech rodzin. Na pierwszych, przy woźnicy jechał uzbrojony Ślązak, drugi ubezpieczał ostatnie sanie. Wszystko obliczono co do minuty. Sanie zajechały na przystanek – Swobódka Boleszowiecka – wjechał pociąg relacji Stanisławów-Lwów i odjechaliśmy do Lwowa (w rzeczywistości do Mościsk, z których po krótkim czasie ponownie trzeba było uciekać). Datę tę pamiętam doskonale; był to mój ostatni przejazd przez Lwów. W pociągu stojącym na peronie na Dworcu Głównym żegnałam się z moim rodzinnym miastem i płakałam. Tak, jakbym przeczuwała, że już nigdy tu nie wrócę. Materialnie straciliśmy z Mamą wszystko, ale uratowałyśmy życie.

W klasztorze, oprócz o. Zająca był młody wikariusz (nazwiska nie pamiętam). Dowiedzieliśmy się tylko, że Ukraińcy w biały dzień wyprowadzili go z klasztoru i zamordowali opodal Rynku, w jarze obrosniętym brzoźowymi drzewami. Tam chodziliśmy wcześniej na spacer. O. Zając wyjechał.

Madonna Boleszowiecka uratowała nam życie. Ale dopiero z perspektywy czasu widać wielką Łaskę Bożą.

Boleszowce, to niewielkie miasteczko na Ziemi Halickiej, jakich było wiele na Kresach Wschodnich, wiadomo tylko, że ziemie te były na przestrzeni kilku wieków często napadane i grabione przez Tatarów, Turków, Kozaków i w końcu Szwedów.

Legenda głosi, że kiedy w XVII wieku ponownie nastąpił najazd Tatarów, Ziemię tę bronił Marcin Kazanowski, kasztelan halicki i wielki hetman koronny. Kiedy wojsko polskie przeprawiło się pod Haliczem przez Dniestr, pies hetmana wydobyl z nurtów rzeki płótno zwinięte w rulon. Był to wizerunek M. Bożej z Dzieciątkiem. Po pokonaniu wroga, jako wotum hetman wystawił kościół w Boleszowcach i oddał go o.o. Karmelitom Trzewiczkowym. (Brak jakichkolwiek wiadomości na temat zbudowania pierwszej świątyni). Dnia 20 marca 1624 r. uroczyste wprowadzono obraz do kościoła. Obraz zasłynał łaskami.

Różne były koleje losu obrazu i klasztoru. Ciągłe napady, rujnacje kościoła i obrazu powodowały różną peregrynację. Jednak obraz był pilnie strzeżony przez o.o. Karmelitów. Po kolejnej rujnacji kościoła postanowiono zbudować nową murowaną świątynię. Ok. 1718 r. staraniem pułkownika koronnego Jana Gałęckiego – jako dopełnienie ślubu za cudowne uzdrowienie – zbudowano świątynię, a ponownego poświęcenia – 15 sierpnia 1777 r. – dokonał bp. Krysypin Cieszkowski sufragan lwowski. W trzy dni później obraz M. Bożej został uhonorowany koronami papieskimi na mocy przywileju wydanego w Rzymie 12 maja 1768 r. Koronatorem był bp. Cieszkowski.

W 1853 r. skradzione zostały cenne korony. Po odnalezieniu, ks. Fr. Spędakowski dokonał rekonstrukcji.

W pierwszych, latach I. wojny światowej cudowny obraz został wywieziony przez Karmelitów do Wiednia, później przywieziony do Lwowa, gdzie przebywał do 15 lipca 1930 r. Po tej dacie wrócił do Boleszowiec. W tym czasie została przeprowadzona gruntowna konserwacja przez artystę z Krakowa, Mieczysława Gąseckiego.

Po II. wojnie światowej obraz znalazł się w klasztorze o.o. Karmelitów w Krakowie, a w 1966 r. zabrano go do Gdańska. Uroczystościom dwusetnej rocznicy koronacji cudownego wizerunku, przewodniczył ks. bp Lech Kaczmarek.

Wizerunek malowany jest farbami olejnymi na płótnie przyklejonym do deski sosnowej, o wym. 102x83 cm. Jest kopią słynnego obrazu malarza niemieckiego Łukasza Cranacha Starszego (1472-1553) „Madonna z Dzieciątkiem pod jabłonią”, znajdującego się obecnie w petersburskim Ermitażu. Wiele drobnych szczegółów na obu obrazach wskazuje na ich podobieństwo. Choć pod względem typu przypomina ikonę, ale ikoną nie jest. Maryja znajduje się w pozycji siedzącej i podtrzymuje rękami stojące na jej kolanach Dzieciątko. Zazwyczaj w ikonografiach Jezus siedzi na ręku Matki.

Obecnie obraz Madonny Boleszowieckiej znajduje się w Gdańsku w kościele pw. św. Katarzyny (o.o. Karmelici) czczony i dalej słynący wielkimi łaskami, odwiedzany nie tylko przez ludność miejscową, ale i przyjeżdżających jej dawnych czcicieli rozsiansych po całej Polsce i poza granicami naszej Ojczyzny.

DANUTA B. ŁOMACZEWSKA



# PAN BELINA

(1888-1938)



## Edward Słoiński

*Jak to było ładnie, kiedy do Lublina  
na karkach Moskali wjechał pan Belina!*

*Jak to było ładnie, gdy potem na rynku  
stanął z ułanami w bojowym ordynku.*

*Na żołnierskich znakach kędyś nad głowami  
zaszumiły Orły białymi skrzydłami.*

*I kto chciał, to słyszał w Lublinie i wszędzie:  
– Jeszcze nie zginęła, jeszcze jest i będzie!*

*Hej, wy dzielne zuchy, wy polscy żołnierze,  
niech was Matka Boska i Pan Jezus strzeże!*

*Niech was Jezus strzeże, by, jak do Lublina,  
do samego Wilna wjechał pan Belina*

*I ogniem, i mieczem głosił światu wszędzie:  
– Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie!*

10 VIII 1915 r.

O niewielu dowódcach napisano tyle pieśni co o płk. Belinie i jego ułanach. Powstawały na biwakach, w przerwach między potyczkami i bitwami, staczanymi przez pierwszych, od styczniowego zrywu powstańczego, żołnierzy z polskimi orłami na czapkach. Były wyrazem uwielbienia dla dowódcy i jego ułanów. Już w czasach współczesnych obrosły legendą i przetrwały do naszych czasów.

Władysław Prażmowski, herbu Belina (stąd jego pseudonim legionowy) **urodził się 5 maja 1888 r.** w majątku rodzinnym w Rożkowcu Ziemi Kieleckiej. W patriotycznej rodzinie żyła legenda Powstania Styczniowego, w którym ojciec walczył w partii płk. Czachowskiego. To sprawiło, że będąc uczniem gimnazjum radomskiego wziął udział w strajku o polską szkołę, za co został usunięty i dalszą naukę kontynuował w prywatnym gimnazjum Rychłowskiego w Warszawie. Po maturze przeniósł się do Lwowa na wydział górniczy Politechniki. Gdy jego kolega ze studiów, Kazimierz Sosnkowski utworzył Związek Walki Czynnej, Władysław Prażmowski został jednym z pierwszych i czynnych członków. Następnie w Związku Strzeleckim uzyskał stopień oficerski przypieczętowany odznaką „Parasol”, którą przypiął mu komendant główny, Józef Piłsudski. Wkrótce Be-

lina zostaje wysłany do Francji i Belgii, gdzie organizuje wśród mieszkających tam Polaków, koła ZWC. Powróciwszy do kraju, mianowany jest komendantem okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie. Na tym stanowisku sprawdza się jako rzutki organizator i dobry szkoleniowiec.

**Nadszedł rok 1914.** 28 czerwca członek wojskowej serbskiej organizacji „Czarna ręka”, student Gawriło Princip dwoma strzałami zabija w Sarajewie arcyksięcia austriackiego Franciszka Ferdynanda. W ciągu miesiąca Europa staje w ogniu wojny. O wojnę narodów modlił się Adam Mickiewicz, przewidywał ją Józef Piłsudski, a teraz stała się faktem. Przez ostatnie kilka lat, komendant Strzelca przygotowywał swoich „chłopców” do walki o Polskę. W krakowskich Oleandrach, czekając na rozwój wypadków zgrupował członków Strzelca i Drużyniaków. Znalazł się tam również i Belina, mianowany dowódcą kompanii szkolnej na kursie instruktorskim Związku.

**W niedzielę 2 sierpnia** na rozkaz komendanta Piłsudskiego wyruszył Belina na czele kilku przyszłych ułanów w kierunku na Jędrzejów, by zdobyć informacje o siłach wojsk rosyjskich. Następnego dnia, częściowo na piechotę, częściowo furmanką dotarli do majątku kurierki ZWC, Zofii Zawiszanki w



Rotmistrz Belina na Irmaku

(Zygmunt Rozwadowski – akwarela)

Goszycach, położonego już w granicach Kongresówki. Nazajutrz furmankami pojechali do Jędrzejowa, który okazał się pustym. Wojska rosyjskie opuściły miasto. W drodze powrotnej do Krakowa, we dworze w Skrzyszowicach otrzymali pięć osiodłanych koni i zyskali nowego towarzysza przyszlých walk. Dołączył do nich syn właściciela majątku, Edward Kleszczyński i przybrawszy pseudonim „Dzik” wszedł do patrolu Beliny.

**Świtem 6 sierpnia** patrol Beliny w składzie: Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Zygmunt Bończa-Karwacki, Stefan Hanka-Kulesza, Janusz Głuchowski i Antoni Zdzisław Jabłoński, jeszcze przed Kadrówką, wyruszył ku granicy z Królestwem. Przekroczył ją w Michałowicach (w okresie międzywojennym upamiętniono ten fakt obeliskiem), by dokonać rozpoznania na kierunku Słomniki-Miechów. Beliniacy rozwalili słupy graniczne i wkroczyli do zaboru rosyjskiego. **Tę historyczną chwilę tak po latach Belina wspominał: „O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń, przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do moich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski, którzy otwarcie, z bronią w ręku, tamią kordony, dzielące Ojczyznę”.**

Ułani zajmują Jędrzejów i **12 sierpnia**, staczając walkę z carskim samochodem pancernym, zajmują Kielce. Do patrolu Beliny dołączyli nowi ułani: Gustaw Orlicz-Dreszer, Wacław Sieroszewski, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Andrzej Strug, Mariusz Zaruski oraz inni. W dziesięć dni później oddział liczył prawie 140 ułanów i stał się szwadronem z cztere-

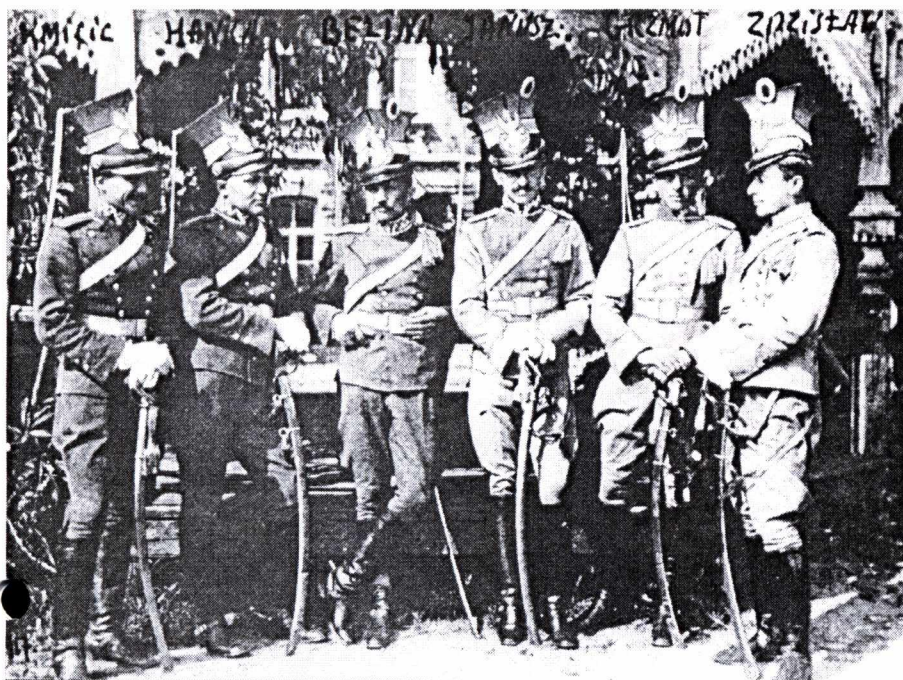
ma plutonami. Wkrótce oddział Beliny idący w straży przedniej, odnosił zwycięstwa i uchodził za nieustraszonych. Siał grozę wśród wrogów.

**Józef Piłsudski napisał po latach: „Belina dokazywał po prostu cudów. Biedni ułani! Na siodłach zdatnych do spacerów, nie wtrenowani do dłuższych marszów, zajeżdżali konie, siedzenia zbijali na kotlety, uzbrojeni w długie niezdatne do konnej służby karabiny, do krwi rozdzielali sobie plecy, a jednak wytrwale odbywali patrolowanie, robiąc niekiedy po 60-80 km dziennie w różnych kierunkach”.**

Pod koniec 1915 r. dywizjon został przekształcony w 1. pułk ułanów Legionowych, a Belina mianowany w marcu porucznikiem.

Ułani legionowi przeszli cały szlak bojowy I. Brygady. Walczyli nad Nidą, w rejonie Nowego Korczy na, na Podhalu i podczas kilka dni trwającej, krwawej bitwy pod Łowczówkiem. Wspierali wówczas piechotę dowodzoną przez Kazimierza Sosnkowskiego. Belina dał się poznać wtedy jako zdolny dowódca, umiejący współdziałać z walkami piechoty. Rok 1915 to pasmo ciężkich walk i niestety także i strat poniesionych przez pułk Beliny, który na swoim Irmaku lub na Białce szedł na przedzie ułanów i wykonywał rozkazy. Belina żył wojną. Niezwykle odważny, siał postrach w szeregach rosyjskich, zadawał im straty, a sam wychodził bez szwanku. Swoją odwagą zarażał ułanów i umiał wydobyc z nich najwyższe wartości żołnierskie, nie szafując jednak ich krwią.

Kawaleria I. Brygady walczyła nad Stochodem i Styrem, brała udział w bitwie pod Konarami i Kozinkiem, wkroczyła i zajęła Lublin, a **w r. 1916** podczas



Ułani z „7”, brak Zygmunta Bończy-Karwackiego, który poległ w 1916 r. Od lewej: Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stefan Hanka-Kulesza, Władysław Belina-Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdzisław Jabłoński (Ostrołęka 1917 r.)



Wojewoda Iwowski płk Władysław Belina-Prażmowski w rozmowie z Marszałkiem Józefem Piłsudskim po rewii na Błoniach Krakowskich dn. 6 IX 1933 r. Obok płk. Witold Wartha.

krwawych walk pod Kościuchną i Trojanówką, ułani wielokrotnie szarżowali na moskiewskie okopy.

Mimo propozycji awansu ze strony Komendy Legionów i obietnicy nominacji na dowódcę brygady kawalerii, Belina, związany z I. Brygadą, odmawiał. W r. 1916 jako jeden z członków Rady Pułkowników, poparł uchwałę żądającą nadanie Legionom statusu wojska polskiego. **W lipcu 1917 r.** pułk przeniesiono do Ostrołęki. Mjr Belina, po odmowie złożenia przysięgi państwu Centralnym, pożegnał się z pułkiem i przyjął jego defiladę. Rozstając się z pułkiem tak powiedział ułanom: „**Pamiętajcie, choć Komendant aresztowany przez Niemców, a ja muszę odejść od was – to droga wasza jasna: wierność wskazaniom Komendanta i honor munduru żołnierza polskiego**”. Oficerów, którzy odmówili przysięgi internowano w Benjaminowie, a podoficerów i szeregowych w Szczypiornie. Be-

lina wyjechał do rodzinnego majątku, w którym gospodarował do listopada 1918 r. Gdy Komendant Piłsudski wraz z szefem Kazimierzem Sosnkowskim powrócił z Magdeburga i runęły mocarstwa Centralne, mjr Belina powrócił do wojska na stanowisko dowódcy I. Brygady Jazdy Wojska Polskiego. I znów rozpoczął wojnę, tym razem o granice Państwa Polskiego. Skrzyknął swoich ułanów, z nimi rozbroił 4 i 11 pułk ułanów austriackich i w lubelskim rozpoczął formować brygadę kawalerii. **W lutym 1919 r.** awansuje Belina na stopień pułkownika. Tym razem Belina i jego ułanów losy wojny rzuciły do obrony Małopolski Wschodniej. Jak sienkiewiczowski zagończyk, atakuje oddziały ruskie pod Dołhotyczewem, Bełzem, Rawą Ruską. **W kwietniu 1919 r.**, na Wielkanoc, ułani wkraczają do Wilna, miłego miasta Komendanta.

Idąc na Wilno, Belina miał tylko 1.100 koni i szabel. Przed nimi stała siła wojsk bolszewickich. Jazda płk. Beliny obeszła marszem siły nieprzyjaciela i z tyłu wpadła na wroga. Nagłym, wypadem zajęła miasto z ogromnymi zapasami wojskowymi i mimo przewagi bolszewików, utrzymała Wilno do nadejścia piechoty. **Józef Piłsudski uznał to zwycięstwo „za najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez jazdę polską. Dziękuję za to płk. Belinie i jego szefowi sztabu mjr. Piskorowi”.**

Zakończenie wojny było końcem kariery wojskowej płk. Beliny i w grudniu 1920 r. na własną prośbę, przechodzi do rezerwy. Przez osiem lat gospodaruje na roli. Dzierżawi majątek Zamoyskich Godziszów, a potem gospodarzy w Janowie Lubelskim. **W r. 1928** zostaje współwłaścicielem krakowskiej spółki produkującej siodła oraz rozmaity sprzęt wojskowy. Niestety w tej spółce nie odniósł sukcesów. Działalność handlowa naruszyła jego stan majątkowy na szereg lat. **W lipcu 1931 r.** prof.

Kazimierz W. Kumaniecki wysunął Belinę na posiedzeniu Rady Miejskiej na prezydenta miasta. Prawie jednogłośnie przeszła jego kandydatura.

W tym królewskim grodzie gospodarzył zaledwie półtora roku, ale zostawił miasto w lepszym stanie niż zastał. Zlikwidował zadłużenia miejskie, spowodował rozwój gospodarki i komunikacji, a także zadbał o kulturę, co miało wielkie znaczenie dla Krakowa. Na osobistą prośbę Marszałka Piłsudskiego złożył **w lutym 1933 r.** rezygnację z prezydentury Krakowa i objął urząd wojewody lwowskiego.

Rada Miejska i mieszkańcy Krakowa żegnali prezydenta Belinę z wielkim żalem. Tracono dobrego, powszechnie lubianego i szanowanego, owianego wojenną chwałą, gospodarza miasta.

Na nowym stanowisku, pozostał płk. Belina **do kwietnia 1937 r.**, kiedy zastąpił go kolega legionowy dr Alfred Bityk, późniejszy ostatni wojewoda lwowski. I podobnie jak w Krakowie, prezydent Belina zajął się gospodarką, przede wszystkim rolną. W tym celu zadbał o scalenie gospodarstw i starał się o uchwalenie ustawy o niepodzielności gospodarstw, co dawałoby możliwość lepszej egzystencji rolnikom. Zajął się także gospodarką wodną, drogami samorządowymi i państwowymi oraz organizacjami rolników. Zorganizował Związek Młodej Wsi, Związek Kół Gospodyń Wiejskich, powołał samorząd rolniczy w trzech województwach Małopolski Wschodniej, spowodował reaktywowanie Towarzystwa Rolniczego. Nie zaniedbał spraw społecznych: lecznictwa, poprawił kanalizację i usprawnił wodociągi.

Działając na trudnym terenie, dążył do ułożenia poprawnych stosunków z mniejszościami narodowymi.

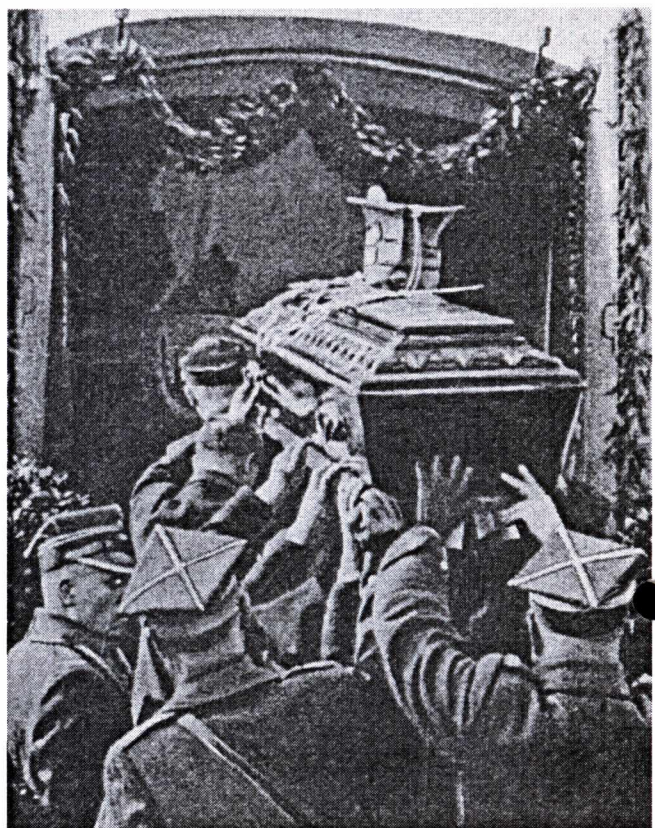
Osobista tragedia – strata dobrze zapowiadającego się jako wojskowego, ukochanego syna, spowodowała ustąpienie Beliny ze stanowiska wojewody lwowskiego.

I podobnie jak w Krakowie, żegnano wojewodę lwowskiego z wielkim żalem. Wrócił do Krakowa, gdzie objął spokojniejsze stanowisko prezesa Rady Nadzorczej Jaworznickich Kopalń Komunalnych Węgla. Osobiste przeżycia związane z niewyjaśnioną śmiercią syna Zbigniewa sprawiły pogorszenie stanu zdrowia. Po ciężkiej chorobie serca za poradą lekarzy, pojechał Belina na wypoczynek do Wenecji. Zatrzymał się w hotelu „Eden” na Lido. Następnego dnia **13 października 1938 r.**, po dobrze przespanej nocy, dostał ataku serca. Nie pomogła natychmiastowa pomoc lekarza, nastąpił drugi atak i koniec życia nieustraszonego kawalerzysty.

Powiadomiony o śmierci pierwszego ułana Polski, ówczesny ambasador RP, gen. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski zajął się pogrzebem swego legionowego dowódcy.

Trumnę ze zwłokami płk. Beliny złożono w kaplicy cmentarza St. Nicolo w Wenecji, gdzie miejscowy kapłan ks. Tizianello odprawił żałobne egzekwie w obecności członków polskiej ambasady oraz władz wojskowych Italii. Ambasador RP, gen. Wieniawa złożył na trumnie wieniec ze wstęgą z napisem: *Kochanemu Dowódcy i Koledze – Wieniawa*. Wiązankę biało-czerwonych róż złożył także przedstawiciel Towarzystwa włosko-polskiego.

Pogrzeb płk. Beliny odbył się we czwartek 20 października w Krakowie. Miasto przybrało charakter



Moment przeniesienia trumny do wagonu polskiego w Chorzowie.

żałobny. Na budynkach zawieszono flagi narodowe i żałobne, a w oknach umieszczono portrety Beliny. Pogrzeb urządzono z wszelkimi honorami wojskowymi. Mszę św. w kościele Mariackim celebrował biskup polowy ks. Józef Gawlina, pożegnalne kazanie wygłosił beliniak, ks. Małuszyński. Podczas mszy św. grała orkiestra 20 pp., straż przy trumnie pełnili dawni ułani-beliniacy w historycznych mundurach oraz poczty sztandarowe pułków legionowych. Po mszy św. trumnę złożono na łożu działowym 5 daku, gen. K. Sosnkowski w imieniu prezydenta RP udekorował ją wielką wstęgą Orderu Polonia Restituta. Kondukt pogrzebowy rozpoczął szwadron dawnych beliniaków, których prowadził gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki. Prowadzono konia z 8 p. ułanów okrytego kirem. Lawetę otaczali ułani, poprzedzani przez duchowieństwo. Szły poczty sztandarowe w szyku konnym, przedstawiciele wielu pułków i niosący wieńce, ordery i odznaczenia. Za trumną szła rodzina, delegacje stowarzyszeń, władz miejskich Krakowa i Kielc. Kondukt żałobny przeszedł ulicami wzdłuż szpaleru zgromadzonych mieszkańców aż do bram cmentarza Rakowickiego. Nad mogiłą usytuowaną w pobliżu pomnika i grobów ułanów poległych pod Rokitną, przemawiał gen. Janusz Głuchowski. W momencie składania trumny do grobu, wojsko sprezentowało broń, pochyliły się sztandary, orkiestra 1. pułku szwoleżerów odegrała „*Modlitwę*”, a chór legionowy zaśpiewał „*Śpij kolego w ciemnym grobie*”, pieśń, którą zawsze żegnano poległych w boju. Orkiestra pułku piechoty Ziemi Krakowskiej zakończyła tę smutną uroczystość odegraniem jednej z piosenek o płk. Belinie.



ROMAN KASZUBA

# LOTNICZE WSPOMNIENIA

## Wujek Romek

Autorem tych krótkich wspomnień o lotniczej karierze lwowiaka, jest Roman Kaszuba urodzony w 1917 roku we Lwowie, zmarły w 2002 roku w Kaliszu. Doprawdy niezwykle zrządzenie losu sprawiło, że to on właśnie został moim wujkiem.

W 1968 roku siostra mojej mamy, Helena Cichecka, wychodziła w Kaliszu za mąż, przed wcześniej owdowiatego, Romana Kaszubę. Byłem wtedy 20-letnim studentem i doskonale znałem lwowski akcent i batak, który u mojego ojca mimo upływu lat, jak twierdzili starzy znajomi, był wyjątkowo widoczny i zauważalny.

Jeszcze przed ślubem cioci Hali, w oznaczonym dniu i godzinie, oczekiwałem wraz z rodzicami na pierwszą wizytę, w trakcie której mieliśmy poznać jej narzeczonego. Punktualnie zadzwieczał dzwonek i w przedpokoju zobaczyłem ciotkę, a wraz z nią wysokiego, wyprostowanego jak struna, przystojnego mężczyznę. Zaraz też usłyszałem jego pierwsze słowa, gdy witał się z mamą: „Cauji ronczi!”.

– Spojrzałem na ojca. Zobaczyłem jego błyszczące oczy, szeroki uśmiech i wyciągnięte do gościa dłonie: „Ta zachodzi!”

Nic dziwnego, że po takim wstępie początek rozmowy nie dotyczył wcale rychłego ślubu i przyszłości, lecz właśnie przeszłości i Lwowa.

– Ta dzie ty mieszkał, Romku?

– Na Lelewela.

– Ta, jak?! Ta, ja mieszkał na Lelewela!

– A o!?

– Jo, na zichir!

Okazało się, że mieszkali nie tylko na tej samej ulicy, ale w sąsiednich kamienicach. Mój ojciec pod numerem siedemnastym, a wujek Romek pod ósmym, brama w bramę po drugiej stronie tej niezbyt szerokiej uliczki o wąskich chodnikach. Z powodu dwunastoletniej różnicy wieku nie znali się wówczas, choć później w pamięci odgrzebali nawzajem swoje sylwetki, ale ilu wspólnych znajomych, ile razem przeżytych wydarzeń, ileż tematów do rozmów i wspomnień?!

Cały scenariusz spotkania, pieczołowicie przygotowywany przez mamę i ciotkę, całkowicie legł w gruzach. Siedzieliśmy zdumieni i zaskoczeni tym nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności i ze wzruszeniem przysłuchiwaliśmy się ożywionej rozmowie, w której „A pamiętasz? ...” słychać było co chwilę, a



Roman Kaszuba i Władysław Wolff - lata osiemdziesiąte



ul. Lelewela nr 8

Sąsiadujące kamienice



ul. Lelewela nr 17 (fot. K. Wolff)

wykrzykniki: „A o!”, „Joj!”, „O wa!”. Ta dzie?!”, „No, ta pewni!” – towarzyszyły niemal każdemu zdaniu.

Siedziałem zastuchany. Jego mowa była jak jakaś doskonale mi znana, ale nigdy do końca nie wystuchana melodia. Prawdziwy, żywy, codzienny lwowski bałak, jakby tych trzydziestu lat w ogóle nie było. Jakby właśnie przed chwilą przyjechał, a jeszcze wczoraj spacerował po Akademickiej i Wałach Hetmańskich, hulał na swoim Łyczakowskim, Żółkiewskim, Kleparowie...

Mijały lata i poznawałem go coraz lepiej. Był we Lwowie nieprzytomnie zakochany i całym sercem ze swoim rodzinnym miastem zrosnięty. W rozmowach o rzeczach i sprawach toczących się aktualnie wokół nas, zawsze przywoływał z pamięci przykłady ze Lwowa, gdzie wszystko było zrobione najlepiej, przemyślane najstaranniej i najdoskonalej zorganizowane. Mimo, że widywaliśmy się niezbyt często, to moje narastające zainteresowanie Lwowem bardzo nas zbliżyło, szczególnie po śmierci mojego ojca. Z radością dzielił się ze mną wszystkim, co na ten temat udało mu się zdobyć. Przepisywał na maszynie otrzymywane w listach od kolegów-lwowiaków wiersze, fragmenty starych książek i wspomnień. Któregoś dnia dał mi też trzystronicowe własne wspomnienia, dotyczące lwowskiego szkolenia lotniczego i krótkiej relacji ze swoich wojennych przeżyć.

Pogodny, towarzyski i wesoły żył, pracował i spotykał się z przyjaciółmi w Kaliszu, ale podświadomie traktował chyl to wszystko, jako stan przejściowy. Jestem pewien, że w głębi duszy czekał cierpliwie na ten upragniony dzień, kiedy już będzie mógł się spakować i razem ze wszystkimi swoimi najbliższymi, powrócić wreszcie do domu z tego przedłużającego się wyjazdu.

Często o sobie mówił, że jest „obywatelem miasta Lwowa” i kilkakrotnie w różnych ze mną rozmowach napomknął, że taką inskrypcję chciałby mieć kiedyś na swoim grobie. W kilka miesięcy po jego śmierci, kiedy wspólnie z bratem robiliśmy remont rodzinnego grobowca, udało nam się spełnić to jego życzenie. To po latach odkryte, bliskie lwowskie sąsiedztwo z moim ojcem, znalazło swój epilog po ich śmierci. Pochowani są na Cmentarzu Tynieckim w Kaliszu, we wspólnym, rodzinnym grobowcu, po obu przeciwnych bokach. Myślę, że teraz wszechwiedzący, dobry Bóg z wyrozumiałością i przez palce patrzy, jak w ciepłe wiosenne i letnie wieczory wymykają się chyłkiem przez niebieską furfę, by z pogodnym uśmiechem przechadzać się razem po uśpionych ulicach, skwerach i parkach swego ukochanego Lwowa.

Wstęp i opracowanie wspomnień Kazimierz Wolff



Kres wędrówki

## Moja krótka kariera lotnicza



Roman Kaszuba -  
Lwów 1938 r.

W styczniu 1937 roku szedłem w towarzystwie mojego kolegi, Ludwika Gachowskiego, ulicami Stołecznego Królewskiego Miasta Lwowa. Droga wypadła nam przez plac Dąbrowskiego, obok budynku, w którym była siedziba Lwowskiego Aeroklubu. Na ścianie budynku, obok wejścia, zauważyliśmy ogłoszenie o przyjmowaniu kandydatów na kurs pilotażu motorowego.

Po chwili namysłu weszliśmy do lokalu, w którym zastaliśmy kapitana i sierżanta lotnictwa. Przyjęto nasze zgłoszenia i poinformowano, że o dalszym toku sprawy zostaniemy powiadomieni. Rzeczywiście, po kilku dniach otrzymaliśmy listy z wiadomością aby zgłosić się do Aeroklubu. Tam dostaliśmy skierowania do Centralnego Instytutu Badań Lotniczo-Lekarskich w Warszawie.

W wyznaczonym dniu, pamiętam, że było to 13-go lutego 1937 roku, pojechaliśmy do Warszawy i zgłosiliśmy się w Instytucie, który mieścił się przy ulicy Rakowieckiej. Po przeprowadzonych badaniach nie otrzymaliśmy żadnych informacji, domyślaliśmy się więc, że znowu listownie będziemy powiadomieni o

wyniku tych badań. Przed powrotem do Lwowa poszliśmy oczywiście na ulicę Marszałkowską. Pamiętam też, że kupiliśmy sobie widokówki z Pomnikiem Lotnika, który w tym czasie stał na placu Unii Lubelskiej.

W kilka dni po powrocie do Lwowa dostałem z Aeroklubu zawiadomienie, żebym zgłosił się na szkolenie szybowcowe. Znaczyło to, że nadaję się na pilota. Kolega Ludwik nie dostał żadnego zawiadomienia.

W kwietniu rozpocząłem szkolenie w ośrodku w Czerwonym Kamieniu, niedaleko Kulikowa. Pilotażu uczyliśmy się na szybowcu „Wrona”. Był to bardzo prymitywny szybowiec dla celów wyłącznie szkoleniowych. Kursu jednak nie zdążyłem ukończyć, ponieważ Lwowski Aeroklub zawiadomił mnie, że zostałem przyjęty na kurs pilotażu motorowego, który za kilka dni rozpoczyna się w Stanisławowie.

Na miejscu dowiedziałem się, że zostałem skierowany do nowo wybudowanego Ośrodka Szkoleniowego L.O.P.P. w Dąbrowie, na przedmieściach Stanisławowa. Kurs trwał dwa miesiące. Wraz z innymi kolegami, a było nas dwudziestu z różnych stron Polski, nawet z Wilna, odbywaliśmy także szkolenie o ogólnym charakterze wojskowym, które prowadził plutonowy Zarzycki. Na zakończenie kursu przyleciał z Warszawy na samolocie P-11 kapitan pilot Jerzy Bajan wykonując przy okazji kilka akrobacji jak: beczkę, wywrót, zwrot i korkociąg. Tam poznałem Mietka Matusa, też ze Lwowa, z którym później, po



Roman Kaszuba (w środku) z kolegami. Lwów 1939 r.

powrocie do domu chodziłem na loty. Lataliśmy na przestarzałych samolotach jak Hennriot, Moran, Barbi i na nowszych RWD-5 i RWD-8. Miałem jednak możliwość poznania nowoczesnych wówczas wojskowych samolotów jak myśliwce P-11 lub PZL-23, „Karasie” oraz „Łosie”, których cała eskadra odwiedziła 6 pułk. Zachwycony ich pięknymi, opływowymi kształtami zdecydowałem się zgłosić ochotniczo do wojsk lotniczych. Mietek Matus podjął taką samą decyzję i razem też pojechalśmy na pobór, po wcześniejszym złożeniu podania w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień.

Szkolenie Lotnicze zaczęło się wiosną 1938 roku w zorganizowanej Szkole Pilotażu Motorowego. Znowu loty na RWD-8 jak w Stanisławowie, oraz później na PWS-26 (Podlaska Wytwórnia Samolotów). Szkolenie to obejmowało również akrobacje lotnicze. Szkolenie każdy z nas kończył egzaminacyjnym przelotem nawigacyjnym na trasie Lwów-Dęblin-Kraków-Lwów. Przelot wykonałem bezbłędnie.

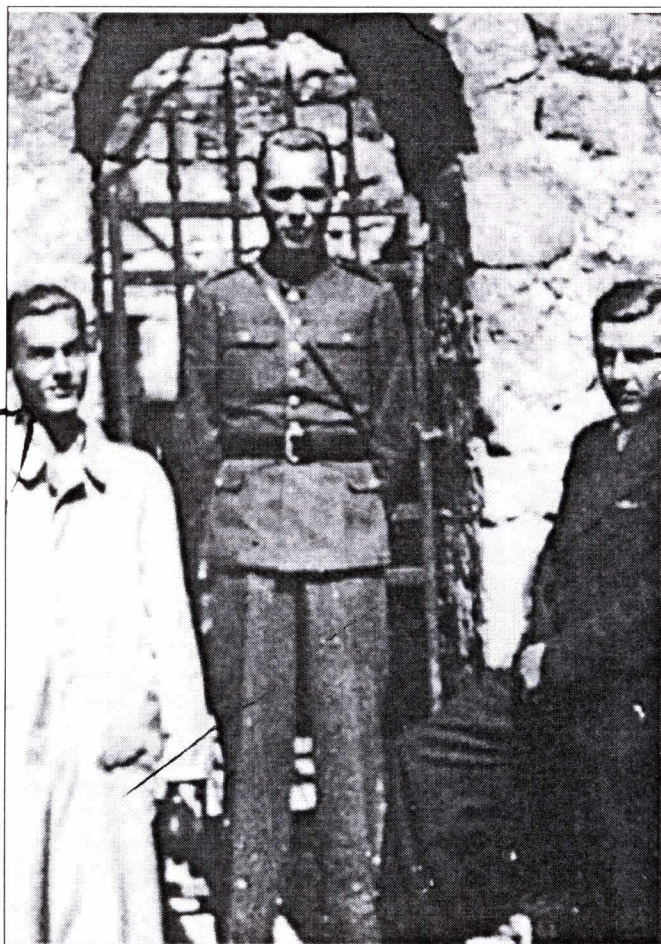
Po zakończeniu szkolenia zostałem przydzielony do 65-tej Eskadry Liniowej składającej się z samolotów PZL-23 „Karas”. Zaczęła się nowa specjalizacja na nowocześniejszym typie samolotu. Różnice były spore, począwszy od samego uruchamiania silników, które tu odbywało się za pomocą urządzenia rozruchowego napędzanego sprężonym powietrzem, podczas gdy w mniejszych samolotach uruchomienie następowało przez ręczne pokręcenie śmigłem. Jako jeden z nielicznych opanowałem podczas specjalizacji lądowanie na tzw. „dwa punkty”, czego nie dokonywali nawet starsi wiekiem i stażem koledzy. Była to umiejętność wymagająca pewnej ręki i opanowania, bo podejście do takiego lądowania wymagało większej szybkości niż zwykle stosowana przy lądowaniu. Brak precyzji groził kapotażem, czyli jak mówiliśmy lądowaniem „na mordę”, co było niebezpieczne dla pilota i mogło spowodować całkowite zniszczenie samolotu. Kierownik ćwiczeń, kapitan pilot Gaździk wołał: „Patrzcie, Kaszuba lata jak młody bóg!”. Tych słów, napętniających mnie wówczas dumą, nie zapomnę do końca życia.

Przed samą wojną wrześniową nasze dwie eskadry, 64-tą i 65-tą, zamieniono na VI Dywizjon Bombowy i skierowano w rejon Białej Podlaskiej. Brałem udział w nalocie na szosę Różan-Maków w dniu 9 września 1939 roku jako najmłodszy pilot. Byli jesz-

cze inni koledzy z mego rocznika, ale z tej grupy ja jeden, jako mający najlepiej opanowanego „Karasie”, byłem kierowany na loty bojowe. Leciałem z podporucznikiem obserwatorem Stangretem i kaprałem strzelcem Sawickim. Na szczęście nie trafiaty nas pociski niemieckiej artylerii.

Wojna skończyła się dla mnie i kilku kolegów tragicznie. W dwa dni po mym locie bojowym dywizjon został skierowany do Łucka. Część żołnierzy poleciała samolotami bojowymi, ja wraz z resztą personelu latającego poleciliśmy samolotem transportowym typu Fokker a bagaże wraz ze wszystkimi rzeczami osobistymi pojechały samochodami. Za Białą Podlaską zostaliśmy zaatakowani przez trzy niemieckie Heinkle. Wokół naszego samolotu nagle zrobiło się gęsto od serii świetlnych pocisków. Zdążyłem tylko wypowiedzieć „Pod Twoją obronę ...”, gdy rozległ się huk i silny wstrząs. Gdy się uspokoiło zauważyłem, że leżę głową w dół. przywalony różnymi narzędziami do robót ziemnych. Warkot niemieckich samolotów przycichał, więc po wygramoleniu się spod sterty połamanego sprzętu wyczołgałem się na zewnątrz wraku samolotu. Zobaczyłem, że grupa kolegów już wcześniej opuściła samolot i biegną teraz w kierunku najbliższej chaty, a nieopodal płonie stodoła. Ja musiałem wyjść później, ponieważ byłem na stanowisku strzelca płatowcowego. Zauważyłem kogoś leżącego przy urwanym, jednym z trzech silników. Poznałem Walerka Nowakowskiego, całego zanurzonego w etylinie. Zacząłem szybko rozpinać bluzę jego munduru wołając jednocześnie kolegów, żeby pomogli mi go wynieść. Były to chwile pełne grozy, bo w pełni byłem świadomy, że wystarczy byle iskierka a obaj niechybnie spłonimy żywcem. Kilku kolegów podbiegło i razem przenieśliśmy go do wiejskiej chaty. Dopiero tam zauważyłem, że cały jestem zalany krwią wyciekającą z ran na głowie i na nodze. Bolały mnie wszystkie części ciała, bo okazało się, że jestem też bardzo potłuczony. Położyłem się na jakiejś ławie, czy stole i czekaliśmy na pomoc wezwaną telefonicznie przez pana Szydłowskiego, sołtysa wsi Ortel Książęcy. Przyjechała nasza wojskowa sanitarka z lekarzem, porucznikiem Wacławem Lalką, który przewiózł nas do szpitala w Białej Podlaskiej. Tam spotkaliśmy wcześniej rannego kaprała, strzelca płatowcowego A. Semaniuka<sup>1)</sup>.

W Białej Podlaskiej, zajętej w międzyczasie przez Niemców, pozostawałem do 29-go września wraz z dwoma jeszcze kolegami, kiedy to z nie wygojonymi jeszcze ranami musieliśmy opuścić szpital, ponieważ, jak tłumaczył nam personel szpitala, Niemcy poszukiwali polskich lotników. Gdy wyszedłem za bramę szpitala świat wydał mi się zupełnie inny niż ten, pamiętany sprzed kilku dni. W którą stronę iść? Do kogo? Dokumentów żadnych nie miałem, mundur był mi teraz tylko zawadą. Spotkałem jakiegoś jękającego się człowieka z czerwoną opaską na ramieniu, który poradził mi, żebym poszedł do pokazanych mi wojskowych baraków i tam się przebrał w jakieś ubranie pozostawione przez rezerwistów. Po długich poszukiwaniach w końcu coś mniej, więcej pasującego na mnie znalazłem. Zatrzymałem się też u niego przez kilka dni, a żywiłem się w szpitalu. Portier przynosił dla mnie na portiernie posiłki i po



Roman Kaszuba (w środku) z kolegami, Lwów 1939 r.



Roman Kaszuba, sierpień 1939 r.

kryjomu tam przychodziłem. Jednak mój gospodarz po kilku dniach powiedział, że nie może mi już dłużej pomagać. Na szczęście spotkałem pielęgniarkę, panią Izdebską, która znając moją sytuację zaprowadziła mnie do swojego domu w Sidorkach. Ale po trzech dniach poszedłem dalej, bo tam była wielka bieda, więc nie mogłem jej rodziców wykorzystywać. I tak zaczęła się moja gehenna żołnierza-tułacza, ale opisanie całego mojego dwuletniego tułactwa, to już inna, o wiele obszerniejsza opowieść.

W styczniu 1940 roku, za pośrednictwem odnalezionego przeze mnie Walerka Nowakowskiego, którego przygarnął urzędnik magistratu, pan Skulimowski, uzyskałem dowód osobisty i przestałem już być „włóczęgą” o nieznanym imieniu. Zimą przebyłem niby u państwa Malinowskich w Ortelu Książęcym, ale mimo, że zima była bardzo ciężka, to bardzo często przebywałem poza ich domem, nocując gdzie się dało, żeby stałym swym pobytom nie stwarzać podejrzeń. Nosilem też odnalezionemu koleszce Semaniukowi opatrunki na ciągle nie gojącą się nogę, którą miał przestrzeloną w kostce. Wigilię spędziłem w drodze, bo u Malinowskich kolacji wigilijnej nie urządzano, a tam gdzie się chwilowo zatrzymałem nie mogłem dłużej wytrzymać. Pewnego dnia dowiedziałem się od państwa Skulimowskich, że Walerek Nowakowski wyjechał na Zachód, aby wstąpić w szeregi Wojska Polskiego. Bardzo byłem zdziwiony i zawiedziony, że nic mi o swych planach nie wspominał, choć byłem u niego częstym go-

ściem. Chyba jednak dobrze na tym wyszedłem, bo w kilka lat po wojnie dowiedziałem się, że wraz z drugim naszym kolegą, Junczysem, wylądowali w jenieckim obozie w Oranienburgu, ja natomiast cały okres wojny spędziłem na wolności, choć tułaczem.

Wiele lat później, w połowie lat 70-tych odnowiłem kontakt z Nowakowskim. Dowiedziałem się też, że z Zachodu powrócili Semaniuk i podpułkownik, pilot K. Jaklewicz. Utrzymywałem kontakty listowne, najczęściej z Jaklewiczem, który tak, jak Nowakowski, zmarł w 1982 roku. Semaniuk też zmarł chyba w 1986 roku, bo nasz listowny kontakt urwał się nagle, na moje kolejne listy nie było żadnej odpowiedzi.

O poruczniku Lalce, lekarzu który nas przewiózł do szpitala, dowiedziałem się w czasie wojny, z niemieckiej prasy, że zginął w Katyniu zamordowany przez Sowiec.

Tak oto zakończył się mój start w przestworza. Czasem tylko przypomina mi się „Lotnik skrzydlaty...” lub „Lotnicy to gromada ptaków...”

W czasie mojej tułaczki doświadczyłem, że na pomoc można liczyć tylko od ludzi biednych, o bogatych nie warto nawet wspominać ...

1) Roman Kaszuba posiadał wydaną po wojnie książkę, w której była wzmianka o tej lotniczej katastrofie. Niestety książka, pożyczona komuś, zaginęła, a nie pamiętam tytułu i wydawcy, (przyp. K. Wolffa).

ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK

## FRANCISZEK STEMLER

(autor książki „Ludzie Doliny”)

Pana Franciszka poznałam w 1990 roku w dniu wręczenia nagród laureatom ogólnopolskiego konkursu literackiego ogłoszonego przez Towarzystwo Miłośników Lwowa. Był wówczas „cały w skowronkach” otrzymał bowiem I nagrodę, za książkę „Ludzie Doliny”. Książka ta jest rodzinną sagą, snutą na tle dziejów powiatowego miasta Dolina, znajdującego się w woj. stanisławowskim, leżącego ponad 100 km. na południe od Lwowa.

W tym właśnie mieście **urodził się 17 sierpnia 1905 roku** pan Franciszek. Miał liczne rodzeństwo – pięć siostr i sześciu braci, z których jeden zmarł we wczesnym dzieciństwie. Ojciec – Henryk był kołodziejem, a matka, Karolina zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem liczного potomstwa. Rodzice pana Franciszka ogromną wagę przywiązywali do kształcenia dzieci i zdobywania przez nich zawodu. Dlatego też pan Franciszek ukończył nie tylko szkołę powszechną i gimnazjum, ale i Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1931, dzięki pomocy mieszkającego w Warszawie rodzeństwa.

Cały jego życiorys jest interesujący i barwny: w 1939 r. brał udział jako oficer ogniowy baterii 98 dywizjonu Artylerii Ciężkiej, przy obronie linii Wisły i Bugo-Narwi, a od 13 września aż do kapitulacji Warszawy w obronie Mokotowa.

Po kapitulacji, „z marszu” wstąpił do komórki „Zwycięstwo Polski”, następnie do ZWZ i AK. Brał udział w warszawskim powstaniu, a po jego upadku, 7 października wraz z ludnością cywilną przez Pruszków trafił do kompleksu obozów dla więźniów z 9 krajów, przeznaczonych do budowy podziemnej fabryki samolotów o nazwie REIMAHG w Turyngii. Tam organizował mały sabotaż nie tylko w brygadach polskich, ale i białoruskich i belgijskich.

Do kraju wrócił w 1945 roku, a w czerwcu 1948 r. został aresztowany i po długich, i ciężkich śledztwach w aresztach MBP na Koszykowej i w X Pawilonie mokotowskiego więzienia otrzymał wyrok skazujący na 7 lat, za rzekomy sabotaż gospodarczy i na 8 lat za zwalczanie komunizmu. Łącznie miał odsiedzieć 15 lat. Jednak w roku 1957 został zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy.

Za swoje zasługi otrzymał liczne odznaczenia, m.in. Medal za udział w wojnie 1939 r., Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i inne. O jego udziale w wojnie 1939 r., ruchu oporu w czasie okupacji, powstaniu oraz pobycie w obozach niemieckich i więzieniach w powojennej Polsce są wzmianki w jedenaście publikacjach, w tym również książkowych.

Pan Franciszek od naszego pierwszego spotkania w 1990 roku „przyłgnął” najpierw do prowadzonego przeze mnie Koła Kresowego przy Towarzystwie Miłośników Lwowa, a po jego rozwiązaniu do Klubu Stryjan. Mimo podeszłego wieku i konieczności dłu-



gich, uciążliwych dojazdów pociągiem i autobusami, mieszkał bowiem w Świdrze k/Warszawy, przyjeżdżał na nasze stryjskie spotkania. Zawsze uśmiechnięty, pogodny i życzliwy ludziom.

Wszyscy członkowie Klubu Stryjan otrzymali od niego, z pięknymi dedykacjami, książkę „Ludzie Doliny”, której był autorem. Nie przyjął bowiem żadnego honorarium, a jedynie pewną ilość wydanej przez Oficynę Wydawniczą INTERIM w roku 1991 – książek.

Niestety, któregoś dnia przestał już być w naszych spotkaniach, nie miał już sił pokonywać tak dużych odległości. Odwiedzałam go więc w Świdrze, zawsze serdecznie i z uśmiechem witana, aż do momentu, kiedy otrzymałam telefoniczną wiadomość od jednej z córek, że leży nieruchomo, nie mając prawie żadnego kontaktu z otoczeniem. Trwało to tak około trzech lat. Cały czas troskliwie opiekowały się nim dwie córki i syn.

**W sierpniu 2003 roku** wieczorem znowu zadzwoniła jedna z córek z niemiłą wiadomością, że Franciszek Stemler zmarł i pogrzeb odbędzie się 21 sierpnia. Mimo tego, że przy jego wieku i chorobie można było się takiej wiadomości spodziewać, przeżyłam prawdziwy szok. Był bowiem bardzo mi bliskim, serdecznym i ciepłym człowiekiem. Nigdy nie zapomniał o moich imieninach przysyłając pocztą nie tylko okolicznościowe życzenia, pełne serdeczności, ale i troskliwie zapakowane przez siebie słodycze. Wspierał też finansowo działalność Klubu Stryjan w zakresie pomocy Polakom na Wschodzie.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

## ZWYCIĘŻYĆ TYFUS

Minęła niedawno 120. rocznica urodzin Rudolfa Weigla, znakomitego polskiego biologa i mikrobiologa, twórcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu.

Ten wielki uczoney przyszedł na świat w 1883 r. w Przerowie (dzisiejsze Czechy). Po kilku latach nauki w gimnazjach w Jaśle i Stryju rozpoczął w 1903 r. studia na Wydziale Nauk Przyrodniczych i Medycznych Uniwersytetu Lwowskiego. W roku 1920 już jako profesor zwyczajny obejmuje katedrę Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Wybitne osiągnięcia naukowe Rudolfa Weigla predestynowały go do uhonorowania nagrodą Nobla, do której wielokrotnie był nominowany. Nie otrzymał jej, chociaż ze wszech miar na nią zasługiwał.

W czasie II wojny światowej Rudolf Weigl kontynuował prace badawcze w kierowanym przez siebie Instytucie we Lwowie. W tym okresie okupanci hitlerowscy usiłowali skłonić Profesora do uznania się za Reichsdeutscha i do wyjazdu do Berlina w celu objęcia tam stanowiska dyrektora Instytutu Produkcji Szczepionki przeciw Tyfusowi. Dawali przy tym do zrozumienia, że w takim przypadku użyją swych wpływów dla zapewnienia mu uzyskania Nagrody Nobla.

**Jakub Parnas tak relacjonuje przebieg rozmowy Rudolfa Weigla z delegowanym doń wysłannikiem Hitlera, który przedstawił mu tę propozycję:**

*„Dziękuję panu kanclerzowi Rzeszy za wyrazy uznania, jednakże zaszło tu poważne nieporozumienie. Nie jestem Niemcem. Jestem Polakiem i dlatego nie mogę przyjąć propozycji. Pozostanę we Lwowie”.*

**Katzmann (wysłannik Hitlera)** zaskoczony odpowiedzią ostrzegł: *„Panie profesorze, ta obelga w stosunku do naszego Führera może pana kosztować życie ...”*

**Weigl przerwał mu:** *„Cierpię wraz z moim narodem, którego tysiące giną codziennie. Śmierć dla ojczyzny nie przeraża mnie.”* (cyt. za książką Janusza Wasylkowskiego „Lwowskie misztygałki”, Instytut Lwowski, Warszawa 2000, s. 201).

Omawiana tu publikacja jest zbiorem wspomnień uczniów, współpracowników a także syna Profesora, uzupełnionym dokumentami. Materiały te zgromadził Zbigniew Stuchły, asystent Rudolfa Weigla w Katedrze i Zakładzie Biologii Ogólnej UJK, późniejszy profesor Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Postać Rudolfa Weigla przechowana w pamięci tych, którzy go znali ukazana jest w wielu aspektach. Autorzy wspomnień kładą przede wszystkim



Katedra i Zakład Biologii Ogólnej, Instytut Rudolfa Weigla

nacisk na osiągnięcia naukowe Profesora, przytaczając wiele szczegółów stosowanej przez niego metody badań. Znajdziemy tu więc wiele informacji adresowanych raczej do fachowców, mających podstawowa wiedzę z zakresu mikrobiologii, cytologii i zoologii eksperymentalnej.

Omawiana tu książka przynosi jednak także sporo informacji na temat pozanaukowych zainteresowań Profesora, który w chwilach wolnych od wykładów i badań umiał po prostu cieszyć się życiem. Na przykład wielką pasją życiową Rudolfa Weigla było łucznictwo. W przerwach między wykładami i eksperymentami chętnie strzelał wraz ze współpracownikami z łuku do tarczy w przykładowym ogrodzie. Zajmował się też fotografią artystyczną, był koneserem dobrej kuchni, przygotowywał znakomite nalewki według własnej receptury, był zapalonym wędkarzem. Uprawiał też narciarstwo. Miał duże poczucie humoru i – jak na profesora przystało – bywał bardzo roztargniony.

Warto sięgnąć po omawianą tu antologię wspomnień o Rudolfie Weiglu, wielkim uczoneym polskim, nie docenionym w pełni za życia a następnie nieco zapomnianym. Będąc człowiekiem niezwykle skromnym, należał – obiektywnie rzecz biorąc – do luminarzy nauki światowej. Był wzorem patriotyzmu i chlubą Polski – swej wybranej ojczyzny, której pozostał na zawsze wierny.

*„Zwyciężyć tyfus. Instytut Rudolfa Weigla we Lwowie. Dokumenty i wspomnienia”. Redakcja Zbigniew Stuchły. Oficyna Wydawnicza SUDETY, Wrocław 2001.*



# Co piszą inni

JAN STRYJSKI

## NUMER SPECJALNY „CRACOVIA LEOPOLIS”

Ukazał się nowy zeszyt kwartalnika „Cracovia – Leopoldis” oznaczony numerem S (35 a) 2003. Zawiera on wiele ważnych treści, które warto zasynalizować naszym Czytelnikom.

A oto tematyka wybranych artykułów tego cennego periodyku:

Zacznijmy od opracowania **prof. Janusza Kotlarczyka** pt. „Grody Czerwieńskie i Lędzianie z perspektywy nauk geologicznych i historycznych”. Wywody prof. Kotlarczyka nawiązują do badań innych historyków, wykazujących prapolskość ziem między górnym Sanem, górnym Bugiem i górnym Dniestrem. O pracach nad tymi zagadnieniami prowadzonych między innymi przez prof. Jerzego Nalepę, prof. Gerarda Labudę oraz dr. Łukasza Walczy pisaliśmy w numerze 30 naszego Biuletynu – opierając się również na materiałach opublikowanych w poprzednich numerach „Cracovia – Leopoldis”.

Obchodzoną niedawno 320. rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej redakcja „Cracovia – Leopoldis” uhonorowała przypomnieniem wydanego w XIX wieku we Lwowie „Hymnu jubileuszowego na cześć króla Jana III Sobieskiego” ze **słowa**mi Władysława Bełzy i z **muzyką** Karola Mikulego.

**Wiesław Krawczyński** w artykule pt. „Lwów opiekunem Sybiraków” przypomina piękne tradycje Miasta nad Pełtwią, które przez lata przyciągało ześląnczów syberyjskich „swą historią, miłością do ojczyzny, szczególnie serdecznym klimatem”<sup>\*</sup>.

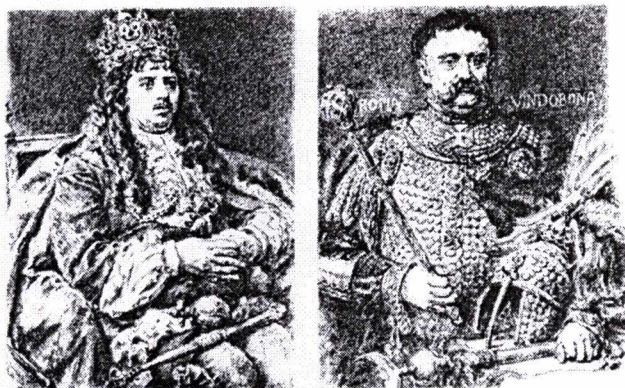
Postać lwowskiego ordynariusza ormiańskokatolickiego **arcybiskupa Józefa Teodorowicza** (w 65. rocznicę jego śmierci) przypomina ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Porusza on m.in. niezłatwioną dotąd sprawę powrotu do grobowca na Cmentarzu Orłąt szczątków arcybiskupa. Zostały one po II wojnie światowej, w obawie przed profanacją, przeniesione do prywatnego grobu na Cmentarzu Łyczakowskim. Pomimo wieloletnich starań, na skutek trudności stawianych przez obecne władze Lwowa, ta bolesna sprawa nie doczekała się na razie ostatecznego załatwienia.

Cały blok materiałów w omawianym numerze „Cracovia – Leopoldis” dotyczy zbrodni nacjonalistów ukraińskich dokonanych na ludności polskiej i żydowskiej zamieszkującej Kresy Południowo – Wschodnie II RP. Sprawie tej poświęcona była specjalna sesja naukowa na Uniwersytecie Jagiellońskim zorganizowana w lipcu 2003 r., z udziałem m.in. **dr. hab. Wiktora Poliszczuka** i niedawno zmarłej **dr Dory Kacnelson**. Szczególna wartość ma tu bogato udokumentowany artykuł **Lucyny Kulińskiej** pt. „Nie tylko Wołyń”, oraz wywiad z **Ewą Siemaszko**, współautorką (wraz z ojcem Władysławem Siemaszko) monumentalnego dzieła pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 12.34-8600



# S

(35a) 2003

Lwowska pieśń na cześć Króla Jana ♦ Sybiracy we Lwowie ♦ 85-lecie Obrony Lwowa ♦ Lucyna Kulińska pisze o ludobójstwie ♦ Rozmowa z Ewą Siemaszko ♦ Prof. Kotlarczyk o Grodach Czerwieńskich ♦ Nasze Miasta ♦ Poezja ♦ Proza ♦ Sylwetki ♦ Słownik ♦ Kronika

Szczegóły ekspatriacji ze Lwowa oo. Reformatorów w roku 1946 podaje w swym artykule Paweł Naleźniak. „Wspomnienia z Góry Kadeckiej i Wulki” pióra **Anny Fabiańskiej** to ciekawa relacja z autopsji, obejmująca zarówno okres międzywojnia jak i okupacji.

W 60. rocznicę śmierci Władysława Sikorskiego, Danuta Siekańska przypomina związki Generała ze Lwowem.

W trzydziestolecie śmierci generałów: Mariana Żegoty-Januszajtisa i Władysława Langnera zamieszczono ich noty biograficzne. W 5-tą rocznicę śmierci Zbigniewa Herberta „Cracovia – Leopoldis” przedrukowuje wzruszające wierszowane przemówienie wygłoszone nad jego trumną przez **biskupa Józefa Zawitkowskiego**, zatytułowane „Największy z Orłąt Lwowskich”.

W kąci poetyckim znajdujemy nowe wiersze Adama Ziemiańska i Krzysztofa Kołtuna.

Ostatnie 20 stron omawianego tu zeszytu „Cracovia – Leopoldis” wypełnia kontynuacja cyklicznego „Słownika geograficzno-historycznego Kresów Połu-

dniowo-Wschodnich” oraz kronika wydarzeń bieżących, zawierająca m.in. omówienia kilkunastu książek oraz artykułów prasowych.

Numer zamykają plany miast kresowych: Stanisławowa, Zbaraża i Kamieńca Podolskiego.

Warto przestudiować dokładnie niezwykle wartościowy numer S (35a) 2003 zasłużonego krakowskiego kwartalnika.

\*W artykule „Lwów opiekunem Sybiraków”, p. Wiesław Krawczyński wśród autorów statutu Towarzystwa Weteranów wymienił Leo-

na Serczyńskiego. Pomyłka. Był to **Leon Syroczyński** (1844-1925), działacz „Czerwonych”, inżynier górnictwa, profesor Politechniki Lwowskiej, autor „Wspomnień”. W latach trzydziestych XX w. skarbnikiem był **mjr Józef Klink**, nie Klimek, Mjr Klink, były legionista, a w r. 1918 – członek załogi Szkoły Sienkiewicza.

W r. 1938 imieniem Zw. Obrońców Lwowa składał ryngraf wotywny w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej. Prezydent Lwowa **doc. dr Stanisław Ostrowski** był prezesem Związku Obrońców Lwowa, a nie prezesem Komitetu Opieki nad Weteranami, nad którym jedynie sprawował opiekę z racji zajmowanego stanowiska w Ratuszu.

D.B.Ł.

## KRONIKA

### WARSZAWA

Pochodzący ze Lwowa, dr medycyny Michał Maksymowicz otrzymał w 2003 r. wraz z zespołem prestiżową nagrodę Ministerstwa Zdrowia.

Dr Maksymowicz, w latach 1990-1995, jako lekarz anestezjolog i reanimatolog lwowski, otrzymał stypendium polskiego Ministerstwa Zdrowia i od tych lat mieszka na stałe w Warszawie oraz pracuje w tutejszych szpitalach.

Nagrodę przyznano za kompleks prac w dziedzinie transplantologii doświadczalnej Zespołów warszawskiej Akademii Medycznej pod kierownictwem; prof. dr. n. med. Zbigniewa Gaciąga oraz z Polskiej Akademii Nauk – prof. dr. hab. n. med. Waldemara Olszewskiego.

Doktor Maksymowicz jest autorem szeregu prac naukowych przedstawionych na wielu zagranicznych kongresach, m.in. we Francji, Holandii, Belgii, Anglii, Japonii oraz w innych krajach.

K.W-M.

\*\*\*

Dnia 19 marca w kościele Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowski, ks. infułat M. Król odprawił uroczystą mszę św. w intencji pomordowanych przez nacjonalistów spod znaku UPA mieszkańców Kresów Południowo-Wschodnich.

Do największej warszawskiej świątyni przybyły, prócz Kresowiaków oraz ich rodzin, kościelne i kombatanckie poczty sztandarowe. Śpiewał chór „Surma” pod dyktando Lucjana Mazurka.

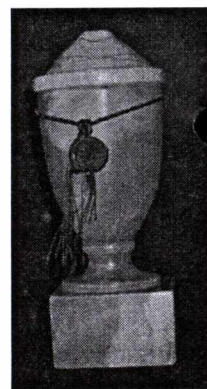
\*\*\*

Kościół p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego na Ursynowie, mimo istnienia zaledwie dwadzieścia lat, znany jest w tej dzielnicy, a to dzięki proboszczowi księdzu Tadeuszowi Wojdacie, który w świątyni gromadzi narodowe pamiątki.

W dolnym kościele utworzono Kaplicę Pamięci Narodowej, w której znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wpisany w nasze godło narodowe oraz świetlisty grób z ziemią z kilkunastu cmentarzy naznaczonych męczeńską krwią Polaków.



Jesienią ubiegłego roku prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Poł.-Wschodnich, Ryszard Orzechowski ofiarował alabastrową urnę z ziemią z cmentarza Obrońców Lwowa. Umieszczono ją w specjalnie przygotowanym Relikwiarzu. W uroczystości wzięli udział Burmistrz Ursynowa i Przewodniczący Rady Dzielnicy w asyście pocztów sztandarowych Okręgu Wojskowego, Komendy Głównej Policji, harcerzy i młodzieży szkolnej.



Obecnie trwają prace wykończeniowe przy wyroju kaplicy. Główne uroczystości nastąpią 11 XI 2004 w święto Niepodległości. Ksiądz proboszcz składa Prezesowi TML, p. Ryszardowi Orzechowskiemu serdeczne podziękowania za cenny dar i zapewnia, że będzie on specjalnie uszanowany, a także iż będzie się przy niej modlić za poległych w obronie Ojczyzny, jej całości i niepodległości oraz oddawać cześć wszystkim bohaterom narodowym.

### CZĘSTOCHOWA

W sali Senatu Wyższej Szkoły Pedagogicznej odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej Wojciecha Grobelskiego, historyka z Koszalina. Temat pracy: „Generał brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz 1894-1985”. Promotorem pracy doktorskiej był prof. dr hab. Bogusław Polak, a recenzentami: prof. dr hab. Tadeusz Panecki i prof. dr hab. Benon Miśkiewicz.

To druga praca doktorska poświęcona Obrońcom Lwowa. Przed kilku laty obronił i wydał drukiem (PWN 1998) pracę doktorską pt. „Roman Abraham. Losy dowódcy” Leszek Laskowski.

Mamy nadzieję, że i ta praca doktorska Wojciecha Grobelskiego znajdzie niebawem wydawcę, a czytelnicy poznają niezwykle życie Obrońcy Lwowa i naszych Kresów.

W.G.

### LWÓW

Hucznie obchodzono narodziny Nowego Roku. Wzrastający z każdym dniem dobrobyt materialny tak rozochocił nowych mieszkańców miasta, że w szale radości odbili łapę psu z rzeźby Diany w



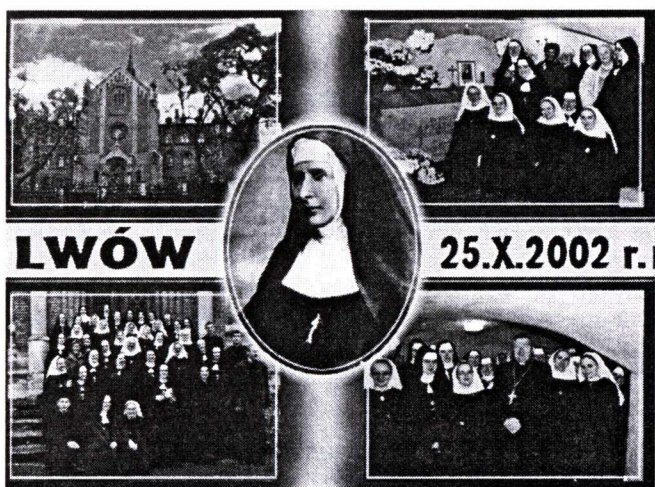
Rynku. Ta wspaniała zabawa – to ochrona zabytków centrum Lwowa, które zostało wpisane przez UNESCO na listę Światowego Dziedzictwa Kultury.

A teraz serio. Jeśli przez miejscowych wandalów w dalszym ciągu będzie trwało niszczenie zabytków Lwowa, miasto zostanie skreślone z tej listy i straci możliwość uzyskania funduszy na renowację historycznych dóbr kultury europejskiej.

\*\*\*

W październiku 2002 r. pod przewodnictwem J.E. kardynała Mariana Jaworskiego nastąpiło otwarcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Matki Marii od Krzyża Morawskiej z lwowskiego zakonu ss. Klarysek, pochowanej na cmentarzu Łyczakowski.

Klasztor i kościół ss. Klarysek w XVII w. należący do zgromadzenia sióstr Bernardynek zbudowany został pod nadzorem Pawła Rzymianina, Słynął z cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej, który według zakonnej tradycji otrzymały siostry od Jana z Ukli. W wielkim ołtarzu umieszczono namalowaną



przez Stanisława Batowskiego kopię obrazu B. Muilla przedstawiającą Niepokalane Poczęcie, a w nawach: „Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej”, „Obronę klasztoru Bernardynów przed Kozakami i Tatarami” oraz „Wjazd króla Sobieskiego w mury Wiednia”. Podczas okupacji sowieckiej w kościele urządzono jakiś magazyn, potem galerię malarstwa współczesnego. Historyczne obrazy obecnie zastąpiono, cudowny zaś obraz z wielkiego ołtarza, prawdopodobnie znajduje się u krakowskich oo. Franciszkanów.

T.P.

\*\*\*

Polski Teatr Ludowy Lwowskiego Obwodowego Domu Nauczyciela wystawił w dawnym Teatrze Skarbka (ob. im. M. Zańkowieckiej) z okazji 170-lecia lwowskiej prapremiery, „Zemstę” Aleksandra Fredry.

\*\*\*

W końcu marca rozpoczął się w Republice Ukrainy Rok Polski. Telewizja państwowa relacjonowała przebieg otwarcia w obu językach. Na początku kwietnia, w Teatrze Opery zainauguruje Rok Polski „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki. Dobrze się

stało, że wybrano tę, tak bardzo polską operę, na rozpoczęcie Roku, zwłaszcza, iż będzie po raz pierwszy po wojnie, wystawiona w języku polskim.

## RZESZÓW

Od roku w programie regionalnej „Trójki” TV oraz w dwunastym kanale lwowskiej TV ukazuje się półgodzinny program pt. „Sąsiedzi”. Program ten powstał z inicjatywy TVP Rzeszów przy współpracy regionów przygranicznych. W ubiegłym roku zostało nadanych 6 audycji o problemach, wydarzeniach i osiągnięciach obu narodów – polskiego i ukraińskiego.

W grudniu 2003 r. została podpisana w Rzeszowie umowa o współpracy między telewizjami Lwowa, Užhorodu i Koszyc. Daje to nadzieję, że program „Sąsiedzi” będzie nadawany regularnie raz, a być może i dwa razy w miesiącu – zapewnia Alina Wozijan, reżyser TV Lwów.

T.P.

## WROCŁAW

W Muzeum Architektury czynna była wystawa prac Jana Sas Zubrzyckiego (1860-1955) i Andrzeja Lenika (1864-1929) pt. „Z pracowni architekta i rzeźbiarza”.

Jan Sas Zubrzycki był znanym architektem i historykiem sztuki, profesorem Politechniki Lwowskiej. Napisał szereg książek z tych dziedzin, m.in. „Zabytki miasta Lwowa”, „Cerkiew Wołoska we Lwowie”, „Związła historia sztuki”. Dla ojców Franciszkanów zaprojektował na Zamarstynowie kościół z klasztorem oraz kościół na Podgórze w Krakowie.

Andrzej Lenik, rzeźbiarz z Krosna współpracował z Janem Sas Zubrzyckim podczas prac profesora nad architekturą domów krakowskich.

B.K.

\*\*\*

Od trzydziestu lat ks. kanonik Stanisław Draguła jeździ na nasze dawne Kresy z pomocą do naszych rodaków. Aby móc całkowicie poświęcić się podróżom, zwolnił się z parafii w Niwniku koło Oławy i dzięki temu nawet kilkadziesiąt razy w ciągu roku udawał się na Wschód.

Jeszcze za czasów Związku Radzieckiego na prośbę naszych rodaków odprawiał w prywatnych domach msze św., prowadził katechizację dzieci, spowiadał oraz przywoził naczynia i szaty liturgiczne. Zawsze posługę kapłańską sprawował w języku polskim, gdyż ludność domagała się modlitwy w rodzinnej mowie. Język polski jest w naszych duszach – mówili.

Z ks. Ludwikiem Kamilewskim z lwowskiej katedry wziął udział w uroczystym reaktywowaniu kościoła w Rudkach, w którym pochowany jest Aleksander Fredro z rodziną.

Za swoją kresową działalność, ksiądz kanonik Stanisław Draguła otrzymał, od ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego kapelana Rodzin Katyńskich i Jana Nowaka-Jeziorańskiego tytuł honorowego Obywatela Warszawy, oraz „Medal Golgoty Wschodu”.

K.B.



## ODESZLI

**Izabela Wielska z d. Czerwińska** – ur. 1914 r. w Stanisławowie. We Lwowie pracowała w szkolnictwie. Z młodzieżą jeździła na obozy harcerskie i narciarskie w okolice Worochty. Po wojnie pracowała w Polskiej Akademii Nauk w dziedzinie ekologii. Zmarła w Warszawie 26 IX 2003 r., została pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

**Ludwik Frankowski** – ur. 1921 r. w Dobromilu. Zmarł w Warszawie 20 XII 2003 r., został pochowany w kwaterze katolickiej cmentarza Prawosławnego na Woli.

**Zofia Rzepka-Przybyłowicz** – ur. 1921 r. we Lwowie. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, pracowniczka Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej. Zmarła tragicznie w Warszawie 23 XII 2003 r.

**Romuald Nałęcz-Tymiński** – ur. 1905 r. w Szenderowie na Podolu. Absolwent gimnazjum w Tarnopolu, Szkoły Podchorążych w Warszawie i Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu. W latach 1928-1939 pełnił służbę na okrętach RP. Uprawiał boks, szermierkę i żeglarstwo. Podczas wojny został komendantem transportu polskich lotników z Pireusu do Marsylii, a następnie – dowódcą kompanii Marynarki Wojennej w wojsku polskim w Coëtquidan. Do końca wojny służył w Marynarce Wojennej na polskich okrętach: ORP „Błyskawica”, ORP „Ślązak” i ORP „Conrad”. Po wojnie do r. 1960 pływał pod banderami okrętów wojskowych i handlowych, następnie do r. 1979 był dyrektorem Freeport na Bahamach. Kom. Tymińskiego uznawano za znakomitego dowódcę Polskiej Marynarki Wojennej na Zachodzie, posiadał Krzyż Virtuti Militari, brytyjski Distinguished Service Cross oraz wiele innych medali wojskowych. W r. 2000 prezydent III RP awansował go na stopień kontradmirała. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Toronto w Kanadzie, gdzie zmarł 29 XII 2003 r.

**Witold Lassota** – żołnierz 1939 r., porucznik AK, adiutant komendanta 3 DP AK na Wołyniu. Dziennikarz, przez 34 lata redaktor naczelny IKP. Zmarł 6 I 2004 r. w Ciechocinku.

**Zofia Tomaszewska-Załęska** – ur. 1914 r. w Sunkach na Wołyniu. Długoletnia pracowniczka Ministerstwa Oświaty i Wychowania, kierowniczką Zakładu Języków Obcych w Instytucie Programów Szkolnych. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zmarła w Warszawie 15 I 2004 r., pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

**Witold Jaroszyński** – lat 92. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, doktor nauk ekonomicznych. Odznaczony Krzyżem Odrodzenia Polski oraz Odznaką Honorową za Zasługi dla Warszawy. Zmarł w Warszawie 12 I 2004 r., pochowany na cmentarzu w Wilanowie.

**Władysław Jach** – lat 88. Inżynier budownictwa, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zmarł w Warsza-

wie 13 I 2004 r., pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

**Kazimierz Zbigniew Jabłoński** – lat 99. Absolwent i były asystent Uniwersytetu Jana Kazimierza, profesor Akademii Medycznej we Wrocławiu. Zmarł we Wrocławiu 18 I 2004 r., pochowany na cmentarzu przy ul. Bujwida.

**Jadwiga Longchamps z d. Wysoczańska** – lat 89, urodzona we Lwowie. Wdowa po ś.p. Stanisławie Longchamps de Bérier. Zmarła w Warszawie 21 I 2004 r., pochowana na cmentarzu na Wólce Węglowej.

**Aleksander Machałowski** – ur. 1924 r. we Lwowie. Pisarz, dziennikarz, żołnierz Armii Krajowej, więzień NKWD, Sybirak, ostatni prezes Klubu Krzywego Koła, członek krajowych władz „Solidarności”, internowany w stanie wojennym, działacz opozycji demokratycznej. Wieloletni poseł, wicemarszałek Sejmu II kadencji. Marszałek Senior trzech kadencji Sejmu III RP, honorowy przewodniczący Unii Pracy, prezes PCK. Zmarł w Warszawie 26 I 2004 r. pochowany na cmentarzu w Laskach.

**Ryszard Pędrak Janowicz** – lat 72, urodzony we Lwowie. Wybitny sportowiec – saneczkarz. Mistrz Świata i wielokrotny Mistrz Polski. Wieloletni wykładowca Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Ceniony działacz społeczny w Krynicy i przewodniczący miejscowego Koła Towarzystwa Miłośników Lwowa. Zmarł 1 lutego 2004 roku w Krynicy i tam został pochowany.

**Edmund Rafał hr. Krasicki** – ur. 1922 r. na Zamku w Lesku. Absolwent Chyrowa, żołnierz AK, ps. „Drop”, pułk Baszta, batalion „Oaza”, por. rez. WP. Odznaczony Londyńskim Krzyżem Armii Krajowej oraz innymi medalami wojskowymi. Członek i działacz „Solidarności”. Zmarł w Warszawie 11 II 2004 r., pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Jadwiga Maria Kotowicz z d. Bunikiewicz** – ur. 1925 r. w Chodorowie. Wywieziona na Sybir. Ukończyła Szkołę Młodszych Ochotniczek w Nazarecie a w Bejrucie – Uniwersytet Saint Joseph. Po wojnie pracownik Wyd. „Arkady”. Zmarła w Warszawie 14 II 2004 r., pochowana na cmentarzu na Wólce Węglowej.

**Władysław Janowski**, herbu Janina – lat 101, ur. w majątku Zbarażówka na Wołyniu. Absolwent Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Królewcu, lekarz internista i homeopata warszawskiej służby zdrowia, oficer Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Zmarł w Warszawie 17 II 2004 r., pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

**Aleksander Niedźwiecki** – wychowanek Liceum Krzemienieckiego, żołnierz Armii Krajowej ps. „Ryś”. Działacz harcerski m.in. nad Zbruczem, komendant hufca „Gryfin”. Odznaczony Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami wojennymi. Adwokat,

wieloletni pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego, aktywny działacz Towarzystw Kresowych. Zmarł 19 II 2004 r. w Poznaniu, pochowany na cmentarzu Miłostowo.

**Bronisław Giński** – ur. we Lwowie, absolwent prawa UJK, kombatant II wojny, wcielony do armii czerwonej, brał udział w zdobywaniu Wału Pomorskiego. Za udział w walkach odznaczony m.in. orderem Czerwonej Gwiazdy. Po wojnie pracownik instytucji państwowych. Uhonorowany Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Zmarł 21 lutego 2004 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

**Zofia Tarnawska z d. Dobrucka** – ur. 1913 r. we Lwowie, Zmarła 27 lutego 2004 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

**Mieczysław Plecan** – lat 92, ur. w Czortkowie. Uczestnik Kampanii Wrześniowej, jeniec obozów jaskowych, major WP. Po wojnie pracownik resortu łączności. Zmarł 27 lutego 2004 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

**Eustachy Seweryn hr. Sapieha** – lat 88. Senior zasłużonego dla historii Polski rodu. Prawnuk Henryka Lubomirskiego, współzałożyciela ZNO, wnuk Andrzeja Lubomirskiego, ostatniego kuratora Literackiego Zakładu Narodowego Ossolińskich. Zmarł 2 III 2004 r. w Nairobi (Kenia).

**Maria Chudzikiewicz z d. Górka** lat 91, ur. we Lwowie. Zmarła 8 III 2004 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu ewangelickim.

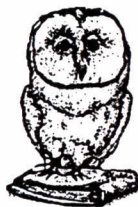
**Władysław Kasicki** – lat 87. Pułkownik dyplomowany WP, ułan 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Zmarł 12 III 2004 r., pochowany na Wólce Węglowej.

**Mieczysław Widajewicz** – lat 101, ur. w Jarosławiu. Podpułkownik WP, uczestnik walk w 1918, 1920 i 1939 r., instruktor w Szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, pierwszy komendant Okręgu Tarnopol Armii Krajowej, ps. Antoni, Czerma, Prosektor, Woyna. Zmarł 15 III 2004 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej w kwaterze Armii Krajowej.

**Stanisław Jan Klimpel** – lat 89, ur. Turynce. Absolwent IV Gimn. im. Jana Długosza we Lwowie. Dr ekonomii i mgr prawa UJK. Członek Zarządu Oddz. Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Poł.-Wschodnich. Długoletni przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Emerytów, Rencistów oraz Inwalidów. Członek honorowy tego Związku, odznaczony Złotą Odznaką Związkową. Zmarł 16 III 2004 r., pochowany na cmentarzu w Pyrach k/Warszawy.

**Marian Rzewuski** – lat 84, ur. w Koźance. Podchorąży Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Uczestnik kampanii Wrześniowej, jeniec wojenny. Odznaczony za udział w wojnie obronnej 1939 r. Zmarł 25 III 2004 r. w Zalesiu Dolnym, pochowany na cmentarzu w Jazgarzewie.

## NASZE LEKTURY



**ROMAN MABCIKEK:** Kresy Wschodnie. Album. Fot. Sergiej W. Tarasow. Wyd. Kluszczyński, Kraków 2005.

**Ks. JÓZEF KĘRTOSZ:** Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki w latach 1948-1991. Studia i materiały Wydziału Teologicznego Uniwersytetu śląskiego. Katowice 2003, dokumenty, fotografie.

**BOGDAN ST. KASPROWICZ:** Moim miastom. Wiersze i piosenki z Bytomiem i Lwowie w tle. Wydawnictwo Instytutu Lwowskiego, Warszawa 2004, ilustr.

**LESZEK JAK SZULC:** Takie małe miasto. Stryj 1954-1944. Wyd. II - uzupełnione. Wydawnictwo AVE, Warszawa 2003, fot., dokumenty.

**HALINA STACHYRA:** 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy. Lublin 2003, fot., dokumenty.

**POLACY W KIJOWIE.** Pamiętnik Kijowski t. VI. Redakcja naukowa Henryk Stroński. Wydawnictwo Stowarzyszenia uczonych polskich Ukrainy, Kijów 2002, dokumenty.

**IRINA KOTŁOBUŁATOWA:** Lwów na dawnej pocztówce. Przedmowa Jacek Purchla. Wydawnictwo Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków.

## Pomoc Polakom na wschodzie

Bochińska Zofia .....	30 zł	Niemczycki Zygmunt .....	50 zł
Bonińska Łucja .....	20 zł	Sitowicz Maria .....	50 zł
Burzyńska Janina .....	50 zł	Sitarska Krystyna .....	50 zł
Degórska Małgorzata .....	70 zł	Staśkiewicz Teresa .....	50 zł
Drecki Józef .....	200 zł	Sokolnicka Ewa .....	23 zł
Dudek Stanisław .....	30 zł	Szafrańska Michalina .....	50 zł
Giebutowicz Jadwiga .....	50 zł	Szyrmer Jerzy .....	100 zł
Hermanowska Krystyna .....	50 zł	Wilamarski Mieczysław .....	50 zł
Koziara Zofia .....	50 zł	Wilamowski Jacek .....	30 zł
Kordas Jerzy .....	100 zł	Wisłowski Marian .....	200 zł
Kordasiewicz Bogdan .....	200 zł	Zofia Witoń .....	20 zł
Kulesza Władysław .....	100 zł	Wysakowska Beata .....	300 zł
Maciejewska Zofia .....	20 zł	Zbyszewska Jolanta .....	20 zł
Marczyński Jacek .....	50 zł		

## Wpłaty na Wydawnictwo Biuletynu

Berezowski Stefan .....	30 zł	Rocznikowie Krystyna i Jan .....	20 zł
Bem Aleksander .....	20 zł	Sibiga Jadwiga .....	35 zł
Bielecki Kazimierz .....	30 zł	Szytych-Sępolski Marian .....	200 zł
Chrzastowski Roman .....	15 zł	Tułasiewicz-Dmochowska Stefania .....	35 zł
Ferenc Franciszek .....	10 zł	TML Oddział Zabrze .....	30 zł
Fliś Lesław .....	20 zł	TML Oddział Opole .....	10 zł
Mierzejewski Andrzej .....	20 zł	TML Oddział Rzeszów .....	46 zł
Mładejowska-Szwaja Krystyna .....	25 zł	Wojdyła Adam .....	75 zł
Maksymowicz Michał .....	100 zł	Niezależny Ruch Kombatantów AK	
Nespiak Danuta .....	50 zł	Szczawno-Zdrój .....	30 zł
Plichta Tadeusz .....	50 zł		

## Wpłaty na działalność statutową Towarzystwa

Czarnecki Ryszard .....	200 zł	Rogowski Józef .....	30 zł
Pasłuszak Ryszard .....	10 zł	Niezależny Ruch Kombatantów AK	
Podbielska Klementyna .....	100 zł	Szczawno-Zdrój .....	120 zł
"Köenig Sthal" .....	2000 zł		

## Podziękowanie za dary rzeczowe:

Państwu Halinie i Zygmuntovi Mazurom, Panu Bogdanowi Modzelewskiemu, Pani Wiesławie Jurkiewicz

*Gratulujemy Panu Sekretarzowi Generalnemu  
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzejowi Przewoźnikowi  
otrzymania nagrody dziennika „Rzeczpospolita”  
za działalność w imieniu polskiej racji stanu.*

*Andrzej Przewoźnik, absolwent wydziału historii Uniwersytetu  
Jagiellońskiego, od 1992 roku działa na rzecz upamiętnienia śladów polskich  
na dawnych Kresach II RP.*

*Życzymy dalszej owocnej pracy na polu zachowania polskich historycznych wartości.*

**Redakcja Biuletynu Informacyjnego  
Oddziału Stołecznego Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów  
Południowo-Wschodnich**

## DZIESIĘCIOLECIE LWOWSKIEGO UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU

W dniach 24-27 czerwca Uniwersytet Trzeciego wieku będzie obchodził swój jubileusz. Przewidziano prelekcje: prof. Zofii Iwanickiej: „Uniwersytety III wieku wobec wyzwań XXI w.”, dr. Mieczysława Pokorskiego: „Medyczne aspekty starzenia człowieka”, dr. Walentyny Wnuk: „Możliwości rozwojowe późnej starości” oraz dr. Andrzeja Zięby: „Zdrowotne znaczenie aktywności ruchowej”.

W części artystycznej wystąpi lwowski chór „**Lutnia**”, zespół „**Weseli lwowiacy**” i z Drohobycza zespół „**Leśne kwiaty**”. Przewidziana jest wycieczka autokarowa do Oleska, Podhorców i Złoczowa. Uroczystość zakończy msza św. w kościele św. Marii Magdaleny i zwiedzanie Lwowa.

Chętni do udziału w jubileuszu mogą zgłaszać się do p. Henryki Horazdy, ul. Zerowa 15 A m. 6, 79015 Lwów, tel. 380 032 238 3379 w godz. 19-23.

## DO P.T. CZYTELNIKÓW

Po ośmiu latach redagowania Biuletynu Informacyjnego, z powodów zdrowotnych, zmuszona jestem zrezygnować z dalszej pracy nad kwartalnikiem.

**DZIĘKUJĘ:**

**Czytelnikom**, którzy przychylnie oceniali Biuletyn.

Autorom bezinteresownie przysyłającym artykuły.

**KOL. kol.: Zbigniewowi Chmielowskiemu**, który opracowywał stronę graficzną pisma oraz **Katarzynie Jurkowskiej** za skład i łamanie komputerowe.

I przede wszystkim **Sponsorom**, którzy wspierali finansowo Biuletyn, dzięki czemu mógł być wydawany.

Danuta B. Łomaczewska

**Z uwagi na ograniczone możliwości finansowe**

**(trudności z pozyskaniem sponsorów)**

**apelujemy do CZYTELNIKÓW i SYMPATYKÓW Biuletynu Informacyjnego o wsparcie finansowe, które umożliwi kontynuację tej działalności.**

**Na dowodach wpłaty prosimy zaznaczyć:**

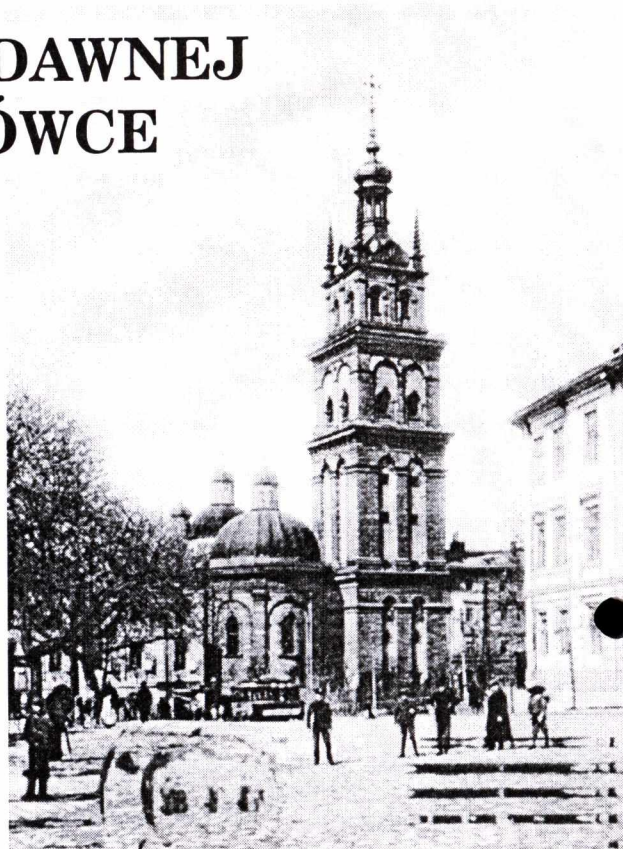
**„Dar na cele wydawnicze”.**

**Zarząd**

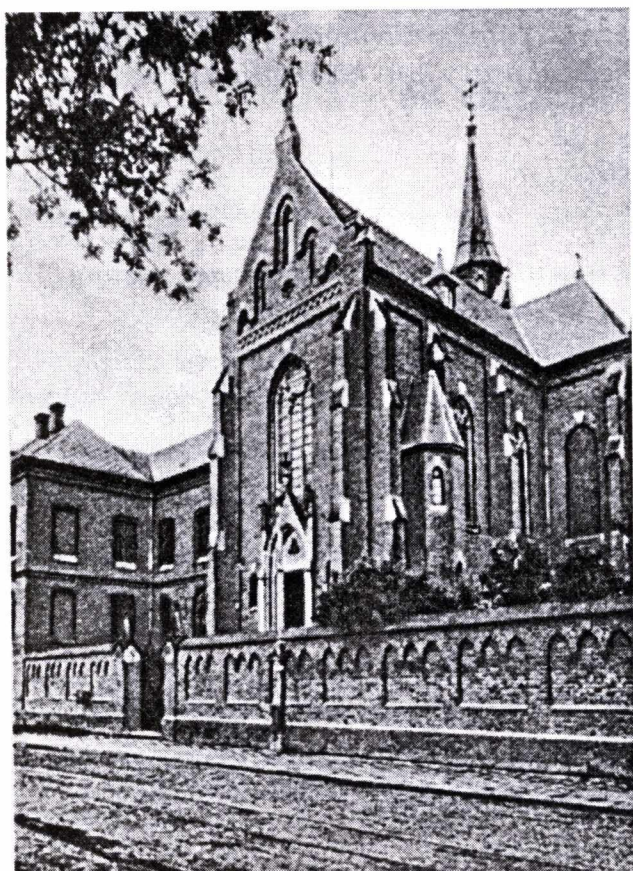
## LWÓW NA DAWNEJ POCZTÓWCE



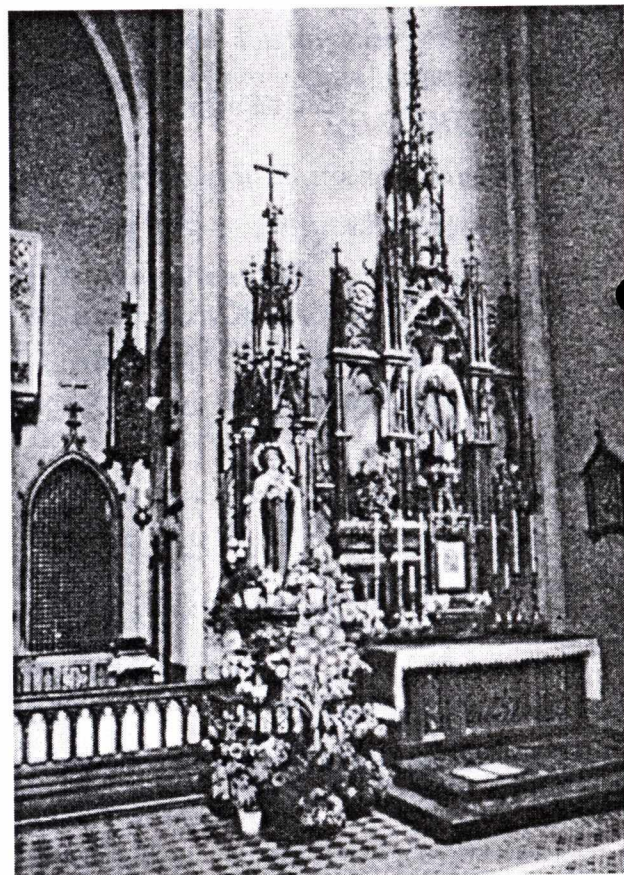
Figura Najświętszej Marii Panny



Cerkiew Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny



Kościół s.s. Karmelitanek Bosych we Lwowie



Ołtarz św. Teresy w kościele s.s. Karmelitanek Bosych we Lwowie

*Ze zbiorów: D.B. Łomaczewskiej*





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa, tel. (0-22) 827-04-40 w. 233.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 94-1020-1068-0000-1502-0000-2113

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego